

Wychodzi raz  
w tygodniu  
na niedzielę.  
Biuro  
Redakcji i Ad-  
ministracji:  
Kraków,  
Mały Rynek L. 1  
Telefon Nr 565

# PRZYJACIEL LUDU

Adres  
na listy, prze-  
kazy,  
reklamacje itp.:  
„Przyjaciel  
Ludu“  
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje  
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech . . . . . 4 korony.  
do Królestwa Polskiego i Rosji . . . . . 2 ruble.  
do cesarstwa niemieckiego . . . . . 4 marki.  
do Ameryki, Rumunii, Danii, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.  
Numer pojedynczy . . . . . 10 halerzy.

**Należytość płaci się  
z góry, rocznie lub  
półrocznie. :**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należność.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

## Najwięksi szkodnicy.

My ludowcy wiemy już aż zanadto dobrze, co to są wszechpolacy.

Wiemy, że są to najwięksi krętacze, kłamcy, rozbijacze, mściwcy — jednym słowem najwięksi szkodnicy, jakich ziemia polska dotychczas nie znała.

Dla dogodzenia swej manji i dla zniszczenia przeciwnika zdolni się posunąć do każdego gwałtu, choćby zbrodniczego zniszczenia. Ich hasło: niech naród słucha ślepo zwarzowanego manjaka Grabskiego, a w przeciwnym razie niech naród przeпадnie.

Pierwszy się poznał na tych zbrodniczych zapędach Grabskiego prezes Stapiński i wypowiedział mu wałkę. To też cała wściekłość Grabskiego i jego spółników zwróciła się przeciw p. Stapińskiemu. Jeszcze w r. 1907 oznajmili wszechpolacy, że muszą zniszczyć p. Stapińskiego. I rzeczywiście, jak dzikie bestje rzucają się bezustannie na prezesa P. S. L., poruszając całe piekło oszczerstw, rozbojów i zniszczeń, aby tylko p. Stapińskiego sprzątnąć z widowni. Ale p. Stapiński, zahartowany w 25-letniej wojnie, nie tylko nie ustępuje z placu, lecz przeciwnie, spycha Grabskiego i spółkę coraz niżej, aż odniosą zasłużoną karę za popełnione zbrodnie przeciw narodowi i ludowi polskiemu.

»Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera«. Ich Bóg karze za zbrodnie, bo widocznie stracili już rozum. W zbrodniczym zaślepieniu brnąć coraz dalej, wywołują takie oburzenie całego narodu, że muszą przepaść.

Posłuchajcie, co pisze o wszechpolakach codzienna gazeta »Wiek Nowy« ze Lwowa, organ »Polskiego Stronnictwa Postępowego«, w artykule z 9 b. m. pod tytułem:

## Denuncjanci<sup>1)</sup> i potwarcy.

Spółceństwo nasze ciężką przechodzi chorobę. Ciało jego obsiadło jakieś wstrętne robactwo, jakieś glisty wyległy się na zatrutem trzęsawisku, z którego tylko wylega się zaraza potwarzy, obrzydliwe infusorje<sup>2)</sup> i pasożyty, co bezustannie sączą jad w zdrowe krwionośne naczynia organizmu narodowego i zakazić chcą najważniejsze organy ciała społecznego.

Zarazki te pchają się głównie do głowy narodu, na nią chcą rzucić gangrenę jadu, i tych, którzy stanowią czoło społeczeństwa, którzy wobec świata całego stanowią prawną reprezentację imienia polskiego, okładając wstrętnym wrzodem hańby, hańbiąc w ten sposób Polskę całą przed krajem własnym, przed państwem, przed rządem, przed Europą całą.

Żaden wróg narodu polskiego nie miał tyle bezwstydnego cynizmu<sup>3)</sup>, co wszechpolacy w ich łajdackich oszczercach, hańbiących niemal wszystkich politycznych reprezentantów Polski współczesnej.

Koło polskie i jego większość, reprezentująca wszystkie niemal stany narodu naszego, a więc i szlachtę konserwatywną i mieszczaństwo polskie i inteligencję i lud wiejski, to Koło zohydza się bezsumienia i wstydu co dzień w oczach kraju całego, w oczach wrogów naszych, w oczach rządu, w oczach innych grup narodowych w parlamencie i hańbi się zarzutem narodowej zdrady, zarzutem prywaty, sobkowstwa, zaprzędania się rządowi i zmyśla się co dzień najpotworniejsze potwarze pod nazwą »bloku«, który przecie jest widomą polityczną reprezentacją kraju.

Wszystkie kroki taktyczne Koła polskiego krzyżuje się rozmyślnie i perfidnie<sup>4)</sup>, zdradza ta-

<sup>1)</sup> Donosiciele.

<sup>2)</sup> Zarazki.

<sup>3)</sup> Bezcelność.

<sup>4)</sup> Podstępnie.

jemnice konferencji z przedstawicielami rządu i rzuca co dzień kłody pod nogi, a jeśli Koło w tych warunkach nie może osiągnąć rezultatów wszystkich, któreby bez tej piekielnej roboty z ławością osiągnąć mogło, to się je stawia pod pręgierz publiczny za nieskuteczność ich zabiegów.

Obecnie, kiedy przed Kołem stoi ciężka bardzo sprawa uniwersytetu ruskiego, sprawa, wymagająca dla jej pomyślnego dla Polski załatwienia, całego zasobu politycznej taktyki i dyplomacji, wywleka się rozmyślnie sprawę na ulicę, pobudza czujność przeciwników, potęguje siłę kontrakcji<sup>1)</sup> — to wszystko na to tylko, aby Koło utrudnić zadanie, aby podkopać jego siłę i powagę, aby nogi podstawić większości Koła i pchnąć ją do czynów nierozważnych, gorączkowych, namiętnych, a potem, gdy stąd spadnie klęska na naród, krzyczyć gwałtu, zdrada, i śmiać się w kulał z pułapki, jaką Koło zastawiono. A łatwo-wierny ogół idzie na lep tego szatań-twa.

Puściecie ich do rządu, a będą pierwsi, którzy dadzą Rusinom uniwersytet nie tylko we Lwowie, ale i w Krakowie, jeśli to będzie potrzebnem do utrzymania się przy rządzie.

Wszystko, co robią, jest planowe; snują jad, by wytruć i uśmiercić wszystkich, co rządzą, aby potem zagrabić spadek. Takiej podłej roboty świadomej, celowej, hofrichterowskiej<sup>2)</sup>, nie widziała jeszcze Polska i takim trądem nie był jeszcze doknięty żaden naród. Tę truciznę zadają wszystkim po kolei i uśmiercić chcą każdego, kto im stoi w drodze. Stoi w drodze nie czem innem, tylko samym swym bytem, tem, że istnieje i zajmuje jakieś naczelne w społeczeństwie stanowisko.

Był namiestnikiem ś. p. hr. Potocki, był przedmiotem ich ataków.

W czasie pamiętnych wyborów sejmowych przed pięciu laty, »kawki«<sup>3)</sup> nie schodziły z porządku dziennego.

To nie przeszkadzało, że gdy ś. p. Potocki padł na posterunku, jak najdzielniejszy syn ojczyzny, dla której poniósł śmierć męczeńską, oni pierwsi stanęli u grobu i brudne wyciągnęli ręce, by piękne i szlachetne imię męczennika zagarnąć i przywłaszczyć sobie, jak gdyby to był ich człowiek.

Faryzeusze.

Ledwie odszedł Potocki, a nie dało się osadzić pod kawkami »swojego«, rozpoczęła się nędzna iście »krecia« robota przeciw obecnemu namiestnikowi Bobrzyńskiemu.

Kto ma nieskażone jeszcze bezceństwem uczucie — kto ma trochę serca i sumienia — ten uznać musi, że śmierć męczeńska, zadana ś. p. hr. Potockiemu przez ruskiego rewolucjonistę, nie jest niczem w porównaniu z tem udręceniem i umęczeniem za życia, z temi torturami, jakie rodacy zadają codziennie i z tem powolnem krzyżowa-

niem, jakim wszechpolacy chcą zadać śmierć polityczną i moralną drowi Bobrzyńskiemu.

Żeby ludzka niegodziwość mogła być posunięta do tych granic brutalności i podłoty — tego nikt nawet przypuszczać nie może.

Na te same zatrute strzały zdradziecko podstępne narażeni byli i Korytowski i Biliński i Abrahamowicz i Stapiński i Jaworski i Badeni i Leo i German i Duleba i Rutowski i tylu innych, a nawet Kozłowski, którego wygrywają obecnie, gdy ustąpił nieco z pierwszego szeregu przewodców parlamentarnych, był przedmiotem wstrętnych wprost ataków z ich strony.

Znęcali się i pastwili nad każdym z wymienionych wtedy właśnie, gdy stał na świeczniku i gdy reprezentował na najbardziej naczelnem miejscu imię polskie i cześć polską i narodowy polski interes.

Na pociski ich narażonym był każdy prezes Koła polskiego z wyjątkiem swojego Głabińskiego — a pociski ich nie godziły nigdy w samą zdolność do pracy, tylko w charakter osobisty i polityczny i z każdego robili zdrajcę, sprzedawczyka, jak gdyby w Polsce tylko zdrajcy stali na czele narodu.

Przejrzeć rocznik »Słowa Polskiego« i stwierdzić, co się od nich nacierpieć musiał stary regimientarz Jaworski u schyłku życia, po tylu dziełkach lat pracy publicznej — przeczytać, co znieść musiał Biliński i Leo — zgrozą przejmują! Ale to wszystko niczem wobec potwornej zbrodni, jaką ci nędznicy popełnili dziś na osobie ministra Długosza.

Wczorajsze »Słowo Polskie«, chcąc zatrzeć popolitą zbrodnię wymuszenia, jaką wszechpolacy popełnili — rzuciło się na ministra Długosza w sposób tak wstrętnie podły i łajdacki, że językowi polskiemu brak słów na należyte napiętnowanie tego bandytyzmu.

»Słowo« zarzuca ministrowi Długoszowi ni mniej ni więcej, tylko to, że złożył w sądzie fałszywą przysięgę.

Co za bezgraniczna bezczelność!

Gdyby to uczyniło samo »Słowo Polskie«, które własni jego stronnicy uważają za hańbę polskiego dziennikarstwa, którego się każdy z przewodców wszechpolskich stale wypiera, nie mogąc brać odpowiedzialności za jego nikczemności co dzień popełniane, możnaby plunąć na tę szmatę, przynoszącą wstyd imieniu polskiemu. — Ale tutaj nie »Słowo« samo pisze, lecz pisze, »prezydium stronnictwa narodowo-demokratycznego«. Prezydium ogłosiło to pismo bez podpisów.

A szkoda. Do prezydium należy także pan Grabski, na którym już ciąży zarzut denuncjacji, z którego się dotąd nie oczyścił. Enuncjacji tego niepoczytalnego polityka już nikt nie bierze na serjo.

Ale pytamy, czy p. Gwałbert Pawlikowski przyjmie za to pismo odpowiedzialność.

Jeśli tak, zarzucamy mu publicznie, iż dopuścił się tem pismem, nikczemnego oszczerstwa i wzywamy go, by nas o to zapozwał do

<sup>1)</sup> Przeciwdziałanie.

<sup>2)</sup> Hofrichter otruił kilku oficerów, aby przyspieszyć swój awans.

<sup>3)</sup> Namiestnictwo.

sądu, a udowodnimy mu, że tylko nędznik, pozbawiony publicznej uczciwości, jest w stanie w taki sposób oszczerczy hańbić Polaka, stojącego na naczelnym stanowisku w państwie.

Dowód leży w samym komunikacie »Słowa Polskiego« — którego treść wykazuje najniewątpliwiej, że trzeba niesłychanego cynizmu, by w żywe oczy twierdzić, że to, co zeznał minister Długosz, jest nieprawdą.

Wszakże zeznał wyraźnie, że mu p. Wolski przedłożył deklarację przystąpienia do stronnictwa i zachęcał go, by do stronnictwa przystąpił.

Zeznał dalej, że potem, kiedy miał kandydować do Sejmu na program Stronnictwa ludowego, nie pamiętał, czy przypadkowo »na podstawie jego (Wolskiego) przedłożeń, jakiej deklaracji nie podpisał« — że »Wolski poszedł do kancelarii stronnictwa, informował się i zaręczył, że żadnej deklaracji tam nie ma i że nie jest wpisany w listę członków«.

Minister Długosz nie zeznał więc wcale, iżby nie był nigdy podpisał deklaracji przystąpienia, a tylko, że go tak Wolski informował i mu to zaręczył.

To zaś jest dosłownie prawdą.

Jakie zaś proste łajdactwo popełniono i kto je popełnił, to wyjaśnia również komunikat stronnictwa, który dowodzi też, że owego czynu, który p. Wolski nazwał prostym łajdactwem, dopuścili się posłowie hr. Skarbek i dr. Buzek. Iż informacja p. Wolskiego była fałszywą, to ma obowiązek wyjaśnić p. Wolski.

P. Wolskiemu zarzucamy publicznie, iż w swoim sprostowaniu do nas wystosowanym, świadomie minął się z prawdą, gdyż w liście swoim do ministra Długosza nazwał prostym łajdactwem ten właśnie czyn, jaki popełniło jego stronnictwo i tegoż wysłannicy pp. Skarbek i Buzek, mianowicie wyzyskanie pewnej rzekomej niedokładności w zeznaniach jako broni niebezpiecznej przeciw stanowisku ministra.

Ogłoszony dziś list p. Wolskiego dowodzi tego niezbicie, a komunikat stronnictwa pokazuje, kto się tego czynu dopuścił.

Komunikat stronnictwa narodowo-demokratycznego, który przytacza przebieg rozmowy między dwoma posłami narodowo-demokratycznymi a ministrem Długoszem — zawiera zupełne przyznanie zamierzonego szantażu<sup>1)</sup> mimo całej wykrętniej stylizacji odnośnego ustępu.

Lecz tu nie pomogą żadne stylistyczne łami-główki ani wybiegi, gdyż potrafimy zerwać ten listek figowy, którym stronnictwo chce osłonić bezwstyd swoich posłów.

Komunikat stronnictwa podaje, że stronnictwo uchwaliło zażądać od ministra Długosza, »aby sam wyciągnął konsekwencje, jakie ponieść musi minister, któremu« rzekomo »zostało udowodnionem, że przed sądem zeznał nieprawdę«.

Z takim żądaniem przyszli do ministra dwaj posłowie wszechpolscy, którym minister miał rze-

komo oświadczyć »gotowość natychmiastowego podania się do dymisji«.

Tymczasem po tem oświadczeniu, które było właśnie spełnieniem żądania stronnictwa w myśl tegoż uchwały, następuje zwrot zupełnie niezrozumiały.

Oto podaje »Słowo Polskie«.

»Hr. Skarbek zwrócił mu (ministrowi) wszakże uwagę, że stronnictwu N. D. nie o głowę p. Długosza chodzi, że osobiście doń nie ma ono specjalnej niechęci, że chce sanacji moralnej stosunków w Kole (co za cynizm — kto tutaj się domaga moralnej sanacji) — do których jeszcze gorszego zabagnienia p. Długosz się przyczynił swemi zeznaniami w procesie Stapińskiego z »Ojczyzną«.

P. Długosz prosił wtedy o dzień zwłoki.

Niechajże kto zrozumie co znaczy to całe wykrętne przedstawienie rzeczy.

Czemu prezydium stronnictwa zamilcza dyskretnie, czego żądał właściwie p. Skarbek i jego towarzysze.

Przyszli z uchwałą stronnictwa, które żąda, by minister sam wyciągnął konsekwencje ze swojego rzekomego występu. — Minister sumituje się i wyciąga z miejsca owe konsekwencje. W tem, jak w balladzie Mickiewicza »stójcie, stójcie, woła zbójca starszy« — i hr. Skarbek zaczyna tłomaczyć ministrowi, że stronnictwo osobiście nie ma do niego specjalnej niechęci, a tylko chce »sanacji moralnej stosunków w Kole«.

Co za sanacja, w czym ona ma polegać, jak jej ma dokonać minister Długosz, a najważniejsze do kogo to stronnictwo N. D. ma »osobiście specjalną niechęć« — to nam wszystko komunikat prezydium dyskretnie i podstępnie zataja.

Nie jest też zrozumiałem po co minister Długosz prosił o dzień zwłoki, skoro mu nie powiedziano czego się od niego żąda.

Wszystkie te niedomówienia, wszystkie te wykrętne zamilczania dowodzą niezbicie, że p. Wolski miał rację, iż rzeczywiście popełniono tutaj na osobie ministra »proste łajdactwo«.

Ażeby się zaś nie bawić w ogólniki postawimy rzecz jasno.

Zarzucamy posłom hr. Skarbkowi i drowi Buzkowi (gdyż ten towarzyszył p. Skarbkowi w tej szlachetnej wyprawie) iż popełnili obaj czyn, który p. Wolski nazwał w swoim liście »ostatniem łajdactwem« — iż dopuścili się na osobie ministra Długosza pospolitej zbrodni usiłowanego wymuszenia — zbrodni kryminalnej, podlegającej wedle kodeksu karnego karze ciężkiego więzienia od 6 miesięcy do jednego roku, a przy zachodzących okolicznościach szczególnie obciążających od jednego roku do lat pięciu — pociągającej prócz tego utratę szlachectwa, stopnia akademickiego i publicznego urzędu.

Wzywamy pp. Skarbka i Buzka, by nas z powodu tego zarzutu zapozwali do sądu a udowodnimy im prawdę tych słów.

Może oni wtedy zrozumieją, jakie konsekwencje wypada im samym wysnuć z zarzutu tak jasno sformułowanego, którego dowodem służymy.

Stronnictwo zaś szerzące tego rodzaju atmo-

<sup>1)</sup> Wymuszenia.

sferę w której się wylęga tylko zgnilizna zbrodni, delatorstwa, oszczerstwa i hańby — stronnictwo Wiacków, Paduchów, Wetzlerów, Tennerów, Szurlejów, denuncjantów, oszustów i szantarzystów — może w końcu uznać, że czas mu zakończyć żywota i przestać istnieć bo jest wrzodem na ciele narodu, wrzodem wstrętnym i na prawdę już nie do zniesienia.

Dziennik krakowski „Czas“, organ konserwatystów, w numerze z 11 b. m. tak charakteryzuje wszechpolaków:

### Stronnictwo zemsty.

Stronnictwo demokracji narodowej wyszło z ostatnich wyborów do Rady państwa tak osłabione, że utraciło swoje dominujące<sup>1)</sup> stanowisko w Kole polskiem i straciło wpływ na politykę kraju. Przyczyną tego upadku nie widzi w swoich błędach, ale przegraną przypisuje rzekomemu naciskowi rządu. Stąd płynie chęć zemsty, zwróconej przede wszystkim przeciwko namiestnikowi Bobrzyńskiemu.

Olbrzymią większość w Kole zdobyły inne stronnictwa. Jakkolwiek między nimi nie było i niema żadnego paktu, a istnieje tylko spójnia i zgodność, dyktowana interesem narodu i kraju, stara się z nich demokracja narodowa utworzyć w opinii jakiś syndykat, rzekomo gwarantujący sobie wzajemnie władzę i pod nazwą bloku usiłuje go zohydzić w oczach społeczeństwa. Wśród tych stronnictw, najsilniejszym jest Stronnictwo ludowe, główny współzawodnik demokracji narodowej na wsi, jest demokracja polska broniąca miast przed inwazją wszechpolską, są wreszcie konserwatyści, z których szeregów wyszedł namiestnik Bobrzyński. Obawa przed współzawodnikami uzasadniona przez niepowodzenie przy ostatnich wyborach, oto druga przyczyna pchająca demokrację narodową do odwetu i zemsty.

Wśród stronnictw zwalczanych przez wszechpolską partję, są jednostki, które wywołują szczególną jej nienawiść. Są to przywódcy, niebezpieczni dla zmartwychwstania demokracji narodowej. Wytwarza to spotęgowanie jej uczucia zemsty.

Nowe Koło polskie zajęło poważne i wybitne stanowisko w państwie. Nasuwało się porównanie z dawnem. Musiało ono wypaść na niekorzyść poprzedniego, w którym rządziła demokracja narodowa. Ten naturalny i oczywisty wniosek jest dla wszechpolskich przywódców tak bolesnym, że dla ratowania swej opinii czynią wszystko, aby dzisiejsze Koło upodobnić poprzedniemu. Stąd ciągle próby poniżenia opinii dzisiejszego Koła, ataki na cześć jego członków, dążność do ustawicznego mącenia i jątrzenia.

Oto psychologia stronnictwa, które z najpiękniejszymi hasłami na ustach, wyrządza rzeczywistości największe narodowe szkody. Pobudki psychiczne tkwią jeszcze głębiej; musimy jednak dla ich przedstawienia sięgnąć do badania indywidualności, ponieważ jednak

czynić tego nie chcemy, ograniczamy się do przy czynu natury publicznej. Wszystkie razem sprawiają, że demokracja narodowa, opanowana uczuciem zemsty, tłumiąc wszystkie inne, z konsekwencją, wytrwałością, wszczepia w kraj podejrzenia, insynuacje i oszczerstwa, niepokoi społeczeństwo ciągłym oskarżaniem najlepszych obywateli o zdradę narodową, budzi wszędzie najskańdziej radykalizm.

Zaślepienie to sprowadza na demokrację narodową raz w raz klęskę. Wszystkie ataki na namiestnika spełzły na niczem. Pamiętamy oskarżenie prezesa Bilińskiego o zdradę narodową, rzekomo popełnioną w jego mowie parlamentarnej. Koło przyjęło ją za swoją, a swemu przewodcy wyraziło zaufanie. Innym znów razem chciano postawić przed sąd kierownika Stronnictwa Ludowego, posła Stapińskiego. Gdy oskarżenie zostało znowu odparte, przysłała kolej na ministra Długosza. Koło wyraziło mu pięćdziesięciu jednym głosami przeciwko sześciu zaufanie. Minister otrzymał satysfakcję, i wbrew oczekiwaniom nieszczęśliwych oskarżycieli, wzmocnił tylko swoje stanowisko.

Na tem jednak niedosyć! Satysfakcja należy się także społeczeństwu. Powinno ją sobie samo wynierzyć, wyciąć ten wrzód, który je osłabia, uwolnić się od ciągłych prób wprowadzenia zamieszania w szeregi, pragnące pracy pozytywnej, niosącej wzrost i dającej siły.

Atak na ministra Długosza powinien wszystkim otworzyć oczy. Niema człowieka nieuprzedzonego, któryby min. Długoszu mógł w jego zeznaniach przypisać winę, złą wolę, jakiś wogóle interes. Co więc należy myśleć o oskarżycielach, napadających na człowieka, w którego winę sami nie wierzą? Gdzie, w jakich odmetach, czerpią oni swoją moralność? Gdzie ich sumienie, któreby im powiedziało, że nie wolno krzywdzić jednostki, że dla dogodzenia zemście nie wolno szargać imienia polskiego, że dla korzyści partji nie wolno osłabiać powagi i siły reprezentacji narodu? Kiedy położonym zostanie koniec temu zaślepieniu nienawiścią, temu opętaniu przez szala zemsty, tej żądzy dojścia do władzy za wszelką cenę, z podeptaniem wszystkiego i wszystkich?

Demokracja narodowa zrujnowała Królestwo Polskie politycznie i moralnie. Największe upokorzenie narodu, redukcja mandatów, spada winą na jej barki. Moralnie pograżyła kraj w zniechęcenie, w apatię, w bierność. W Galicji takie same próby zostały odparte. Kraj nasz otrząsł się z teroryzmu<sup>1)</sup> i przy przeszłorocznych wyborach dał wyraz swojej potępiającej opinii. Ostatnie wypadki, bez przykładna napaść na ministra Długosza, powinna być grobem dla stronnictwa, które nie cofa się przed żadną szkodą narodową, byle wziąć odwet, byle nasycić zemstę.

Skutki widzieliśmy odrazu. Koło polskie tem

<sup>1)</sup> Panujące.

<sup>1)</sup> Gwałt.

silniej się zwarło, aby dać wyraz zaufania ministrowi. W prasie, z wyjątkiem oczywiście organów wszechpolskich, jedna panuje opinia. Izba wiedeńska, wystąpienie p. Breitera, który oddał przysługę demokracji narodowej i poruszył sprawę w zapytaniu do prezydenta, przyjęła tak, jak na to ten epizod zasługiwał. Wszechpolscy zdobywcy ponieśli jedną więcej klęskę. Kraj powinien sobie życzyć, aby była stanowczą.

Zdrowe społeczeństwo powinno mieć dosyć sił, aby się uwolnić od tej podkopującej jego byt roboty. Na ludziach poważnych, miłujących kraj i dbających o narodową sprawę, których przecież, wierzymy, nie brak w stronnictwie narodowej demokracji, ciąży obowiązek reformy stronnictwa. Cięży na nich coraz większa odpowiedzialność, jeżeli nie położą kresu dotychczasowym środkom i metodom. Sumienie powinno im powiedzieć, że nie wolno im spokojnie patrzeć na spustoszenie, które zrzadza obecna taktyka stronnictwa. Społeczeństwo winno otrzymać wyjaśnienie, kto popiera tę nieszczęsną walkę, kto jej swoją powagą udziela kredytu »stronnictwa«. Okaże się wówczas czy dla zaciekleści jednostek nie nadużywa się imienia stronnictwa!

Taki sam potępiający sąd o wszechpolakach wydały gazety: Poranna i Wieczorna, Dziennik Polski, Głos, Naprzód, Głos Narodu, Przegląd, Nowa Reforma, a więc wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem konserwatystów podolskich.

To też posłowie, dr Jabłoński z Krosna i dr Tertil z Tarnowa wystąpili już stanowczo z grupy posłów wszechpolskich i ze stronnictwa wszechpolskiego. Pozostali u wszechpolaków już tylko: Głabiński, hr. Skarbek, dr Buzek, Zamorski, Lewicki, Dąbski i Gall. Spodziewać się należy że i to gronko jeszcze się zmniejszy — oby jak najrychlej.

Sprawiedliwość i prawda musi w końcu zwyciężyć.

## Napad wszechpolski na ministra Długosza.

Dnia 4 lutego 1907 r. za namową nacierza Wolskiego napisał p. Długosz do zarządu stronnictwa wszechpolskiego we Lwowie, że przystępuje do ich stronnictwa. Ale, że mimo tego zapisu w pracach wszechpolskich nie brał żadnego udziału i za wszechpolaka się nie uważał, z czasem zapomniał p. Długosz o owym liście do zarządu wszechpolskiego.

W r. 1908, przystępując do P. S. L., przypomniał sobie p. Długosz, że kiedyś coś pisał do wszechpolaków, ale nie pamiętał dobrze, co pisał,

więc zwrócił się przez tego samego Wolskiego do kancelarii wszechpolskiej, aby poszukała w aktach, czy jest od niego jakieś pismo. Zarząd wszechpolski za pośrednictwem Wolskiego odpowiedział, że w aktach wszechpolskich niema żadnego pisma p. Długosza, ani w spisie członków wszechpolskich nazwisko jego nie istnieje.

Upewniony w taki sposób p. Długosz miał prawo do przekonania, że nigdy do wszechpolaków nie należał i że widocznie miał tylko zamiar w r. 1907 tam przystąpić, ale nie przystąpił, skoro samo stronnictwo potwierdziło, że go niema na liście członków. Więc też bez żadnych już przeszkód p. Długosz wybrany posłem sejmowym przystąpił do P. S. L. i przez pięć lat ani wspominku nie robili wszechpolacy, jakoby on kiedyś do nich należał.

Aż oto po pięciu latach, po procesie p. Stapińskiego przeciw »Ojczyźnie« w marcu b. r., gdy p. Długosz już jako minister pod przysięgą zeznał, że zarzuty wszechpolskie przeciw Stapińskiemu są nieprawdziwe, i gdy na pytanie wszechpolskiego adwokata Pierackiego odpowiedział, że do wszechpolaków nigdy nie należał, nagle wszechpolacy znaleźli niby list p. Długosza z 4 lutego 1907 i zarzucili ministrowi, że się w zeznaniach przed sądem minął z prawdą.

Już w tem miejscu trzeba podkreślić to nie słychane »zdarzenie«, że po pięciu latach miał się znaleźć list, którego po roku, t. j. w r. 1907, znaleźć nie mogli. Kto zna nieuczciwość napastników wszechpolskich, ten nie może się obrońić twierdzeniu, że w taki sposób urządzili wszechpolacy nikczemną, zbójcką zasadzkę, aby zabić moralnie p. Długosza i odebrać wiarygodność jego świadectwu.

Posłuchajcie, co się stało dalej. — Pewnego dnia w kwietniu b. r. zjawili się u ministra Długosza posłowie wszechpolscy hr. Skarbek i dr Buzek i oznajmili ministrowi, że mają jego list w rękę i mogliby go obalić, ale dadzą mu spokój, jeżeli im pomoże utracić Stapińskiego i namiestnika Bobrzyńskiego obalić. Oczywiście, że minister Długosz odmówił temu rozbójniczemu żądaniu wszechpolaków. I na tem się wówczas skończyła ich zbójcka wyprawa.

Ale wieść o tym usiłowanym rozboju rozeszła się po świecie i dotarła aż do redakcji gazety codziennej »Wiek Nowy« we Lwowie. Redakcja owej gazety doniosła o tem publiczności. I zrobiło się gorąco rozbójnikom wszechpolskim. Lecz zamiast się w piersi uderzyć i do winy przyznać, to zarząd stronnictwa wszechpolskiego, z bezwstydną właściwą tylko osobom bez czei i wiary rzucił się na ministra Długosza i ogłosił w »Słowie polskiem« pełen kłamstw artykuł.

Lecz chybił nikczemny strzał i zamiast w ministra Długosza, uderzył we wszechpolaków. Minister Długosz listami Wolskiego udowodnił, że mówił prawdę, a strzał wszechpolski jest na

**Użyjcie,** jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, załégmieni i ciężko oddechacie, fluidu Feller z marką „Elsa, fluid“! — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspakajającym kaszel, orzeźwiającym przy bólu piersi, szty etc. — Próbną tuzin 5 koron, dwa tuziny 8 koron 60 hal. franco. Wytwórcą jest tylko aptekarz F. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz, Nr. 163, Krocja.

kłamstwach fałszerstwach zbudowany. To też Koło polskie na posiedzeniu 9 maja b. r. 51 głosami przeciwko 6 głosom wszechpolskim wyraziło ministrowi Długoszowi zupełne zaufanie. I wszechpolacy odeszli z hańbą.

Ten napad oburzył bardzo wszystkie stronnictwa polskie przeciw wszechpolakom. Otworzyły się nareszcie oczy wszystkim uczciwym ludziom i wszyscy potępiłi taki sposób walki politycznej. To też mnóstwo ludzi, którzy się zaliczali do wszechpolaków, opuszcza teraz tłumnie ich szeregi.

Tak sama siebie pożera wściekliwość Grabskiego.

## Z Rady państwa.

Zdając sprawozdanie z działalności Rady państwa, muszę dzisiaj już na wstępie wspomnieć pokrótce o stosunkach politycznych w drugiej części monarchji, t. j. na Węgrzech. Czynność bowiem parlamentu wiedeńskiego w chwili obecnej pozostaje w poważnej zależności od wydarzeń na Węgrzech.

A trzeba powiedzieć, że tam w dniach ostatnich sytuacja polityczna bynajmniej nie zmieniła się na lepsze. Przeciwnie, jeszcze stosunki się pogorszyły. Nowy prezydent węgierskich ministrów dr Lukacz czyni gorliwe zabiegi, aby w Sejmie węgierskim zaprowadzić spokój i pozyskać przeciwne stronnictwa dla głosowania za nową ustawą wojskową. Ale te starania Lukacza nie odniosły dotąd żadnego rezultatu. Wobec tego są bardzo małe widoki, aby reforma wojskowa została przez sejm węgierski rychło załatwioną.

Ponieważ wymaną jest koniecznie zgoda sejmu węgierskiego na tę nową ustawę wojskową — a na to się nie zanosi, — dlatego nie dziwota, że parlament wiedeński nie spieszy się zbyt w obradach nad tą ustawą, lecz ustawicznie ogląda się na Węgrów.

A z Węgier coraz niepomyślniejsze przychodzą wieści. Jeżeli w dalszym ciągu trwać będą w sejmie węgierskim niepokoje i rozterki, to los dwuletniej służby wojskowej będzie bardzo poważnie zagrożony. Już dzisiaj słychać, że rząd zamierza wnieść w parlamentach: wiedeńskim i węgierskim tymczasowe przedłożenie, domagające się podwyższenia rekruta o 30 tysięcy, ale bez dwuletniej służby wojskowej i bez ułatwień, o które tak dawno lud się dopomina.

Posłowie ludowi jednak obstają usilnie, przymtem i oznajmili to stanowczo rządowi, że tylko pod tym warunkiem będą głosować za podwyższeniem liczby rekruta, jeżeli dwuletnia służba wojskowa i inne udogodnienia dla ludu, będą w ustawie tej zapewnione.

Wskutek nieporozumień wśród Węgrów gmatwa się ciągle położenie w Radzie państwa i coraz to nowe piętrzą się trudności, zwłaszcza, że Czesi stawiają teraz nowe żądania polityczne i gospodarcze, w zamian za co obiecują użyczyć

rządowi poparcia. Rząd znów nie chcąc się narażać na gniew i oburzenie ze strony Niemców, nie ma ochoty tych postulatów czeskich spełnić. I stąd nowe naprężenie w parlamencie i niepewność, czy praca tej sesji jałowymi sporami narodowościowymi zmarnowaną nie będzie.

W piątek ubiegłego tygodnia zajmowała się Rada państwa w dalszym ciągu wnioskami rządowymi, dotyczącymi zmiany zakresu działania poszczególnych ministerstw. Między innemi wniósł rząd, aby sprawy, odnoszące się do budowy kanałów, przeniesione zostały z ministerstwa handlu do ministerstwa robót publicznych.

W ten sposób będzie kraj nasz posiadał wybitną gwarancję, iż budowa kanałów w Galicji doznawać będzie ze strony właściwych, powołanych ku temu czynników, należytej opieki.

W sobotę, niedzielę i poniedziałek była przerwa w obradach Izby, która zebrała się dopiero we wtorek 14 b. m. na plenarne posiedzenie.

Pierwszy punkt porządku dziennego stanowiło przedłożenie rządowe, dotyczące zmiany szeregu paragrafów procedury karnej. Ustawa karna chroma w bardzo wielu kierunkach i domaga się natęczywie zmiany. Rząd obiecuje wnieść później nową ustawę karną, a obecnie przedkłada projekt zmian częściowych. Parlament obradował we wtorek nad tym projektem, który jest bardzo ważny dla ludności, bo dotyczy policzenia czasu trwania aresztu śledczego do kary, na jaką ktoś zostanie zasądzony. Ponadto dalsze §§ pozwalają odroczyć karę więzienia na czas dogodniejszy, a nawet pozwalają przerwać odsiadki kary, o ile zajdą w rodzinie jakieś ważne przeszkody, lub interes gospodarstwa tego koniecznie wymaga.

Taka przerwa była dotychczas absolutnie niedopuszczalną.

Z posłów polskich przemawiał w dyskusji dr Lisiewicz, demokratą, poczem w drugim i trzecim czytaniu projektowane zmiany procedury karnej jednomyślnie uchwalono.

Z kolei przystąpiono do obrad nad projektem noweli do ustawy o drogach koniecznych.

Ta sprawa jest wielkiej doniosłości dla ludu wiejskiego, który tak często musiał dotychczas szukać drogiej porady adwokatów i wahać się po sądach z powodu błędnych postanowień ustawy z r. 1896.

Otóż według tej noweli właściciel parceli gruntowej może uzyskać drogę do swego gruntu przez obcą parcelę, nawet bez zgody właściciela tej parceli, po której droga ma być przeprowadzoną.

W ostatnim ustępie § 1 dotychczasowej ustawy powiedziano, że drogi takiej przez cudzy grunt nie można było uzyskać dla parceli leśnej. W ten sposób właściciel choćby skrawka lasu, położonego poza cudzymi gruntami, nie mógł często drzewa z tego lasu wywieźć, bo nie miał drogi! Teraz i tu nastąpiła zmiana. Nieraz się zdarzało, że właściciele gruntu, za cudzym lasem położonego, nie mogli również uzyskać przejazdu

z powodu mylnego tłumaczenia ostatniego ustępu § 1 ustawy o „drogach koniecznych”. Adwokaci, choć znali dobrze tę ustawę, to przecież woili prowadzić procesa prowizorjalne, przynoszące im więcej korzyści, aniżeli pouczyć lud, że drogę konieczną można uzyskać i w drodze niespornej.

W Izbie posłów podczas rozprawy nad nowelą do tej ustawy przemawiał bardzo trafnie, jako mowca generalny imieniem naszego Klubu ludowców poseł dr Banaś, wskazując na wielkie korzyści z tej ustawy dla ludu wiejskiego. Parlament ustawę tę uchwalił, poczem rozpoczęto obrady nad wnioskiem Koła polskiego w sprawie wychodźstwa.

Imieniem ludowców przemawiać będzie przy tym punkcie obrad poseł hr. Lasocki.

We czwartek z powodu uroczystego święta parlament nie będzie obradował. Dalsze obrady rozpoczyna się w piątek. Przedmiotem obrad aż do Świąt Zielonych będzie: Przedłożenie rządowe o utworzeniu powszechnego zakładu kredytowego dla Spółek gospodarskich, sprawy urzędnicze i prowizorjum budżetowe.

W dyskusji nad sprawami urzędniczymi zabierze głos w parlamencie z ramienia Klubu ludowców prezes Stapiński.

Wiedeń, 16 maja.

*Franciszek Łyszczaż,*  
poseł do Rady państwa.

Interpelacja posła Lasockiego i tow. do ministra rolnictwa w sprawie zapomogi rządowej dla rolników, których bydło padło wskutek pryszczycy. W Galicji grasowała pryszczycza przeszło dwa lata, a wskutek tej zarazy padła znaczna ilość bydła rogatego i świń. Dla przyjscia z pomocą rolnikom dotkniętym tą klęską i zapobieżeniu ubytkowi bydła na przyszłość uchwaliła komisja drożyniana na wniosek posła Lasockiego jednogłośnie rezolucję wzywającą c. k. Rząd do udzielenia zapomóg państwowych rolnikom dla umożliwienia im zakupu nowych sztuk bydła. Rezolucję tę przyjęto jednogłośnie na posiedzeniu Wysokiej Izby z dnia 19 grudnia 1911. W końcu grudnia 1911 przedłożyło c. k. Namiestnictwo we Lwowie Ministerstwu rolnictwa wnioski na udzielenie zapomogi, podobno w kwocie 300.000 kor. Ministerstwo skarbu przyrzekło się jak przed paru miesiącami w zasadzie zgodzić na przyznanie zapomogi.

Wobec tego, że wszystkie czynniki oświadczyły się za zapomogą, należałoby się spodziewać, że c. k. Ministerstwo rolnictwa, jako powołane w pierwszym rzędzie do strzeżenia interesów rolników z całą gorliwością i pośpiechem przyjdzie im z pomocą. Szybka pomoc jest konieczną, ponieważ przeważna część rolników dotkniętych klęską, to ludzie niezamożni lub nawet ubodzy, dla których stosunkowo niewielka kwota robi różnicę w ich gospodarstwie. Jeżeli Namiestnictwo zażądało kwoty 300.000 kor., to kwota ta jest tak umiarkowaną, że wobec rozmiarów klęski żadną

miarą zniżyć się jej nie powinno. Należałoby wreszcie rolnikom, którzy stracili nierogaciznę przyznać zapomogę na równi z tymi, którym padło bydło rogatego, ponieważ niema powodu do robienia pomiędzy nimi różnicy, przeciwnie właściciele nierogacizny są zwykle uboższymi od hodowców bydła rogatego, zasługują zatem tem bardziej na poparcie.

Ze względu na powyższe stosunki zapytują niżej podpisani Waszą Ekszellencję:

1. Kiedy nareszcie nastąpi wypłata zapomogi dla rolników, których bydło padło wskutek pryszczycy?

2. W jakiej wysokości zostanie przyznana?

3. Czy zapomoga ta przeznaczoną jest także i dla tych rolników, którzy stracili nierogaciznę wskutek pryszczycy?

Wiedeń, 23 kwietnia 1912.

*Bomba, Śmiłowski, Angerman, Ruebenbauer, Stapiński, Sredniawski, Bis, Rey, Wł. Tetmajer, Jachowicz, Jedynak, Biały, Rusin, Wróbel, Kubik, Bojko, Łyszczaż, Madej, Myjak, Witoś, Lasocki.*

## Nowe przywileje dla adwokatów.

Minister sprawiedliwości dr. Hochenburger jest z zawodu adwokatem. Z tej racji nie wyda się chyba zbyt dziwnem, że oręduje on w parlamencie bardzo gorliwie za sprawami swoich kolegów adwokatów, spełnia wszystkie ich żądania i coraz to nowe nadaje im przywileje. Posłowie adwokaci, a jest ich w Radzie państwa kilkadziesiąt — tworzą na terenie parlamentarnym zwartą organizację bez względu na stronnictwa i narodowości dla obrony i popierania swoich interesów. W podobnej łączności pozostają w parlamencie sędziowie, urzędnicy rozmaitych narodów, lekarze, profesorowie, przemysłowcy itd. w myśl hasła: „W jedności siła”.

I jakże przykro musi każdego uderzyć bolesny fakt, że niektórzy posłowie włościanie polscy tułają się luzem, jak błędni bez celu lub po cudzych stronnictwach, zamiast się przyłączyć do tak silnej i zwartej organizacji, jaką jest Klub P.S.L., jednoczący prawdziwy kwiat przedstawicielstwa naszego włościanstwa.

Jeżeli posłowie innych stanów i zawodów jednoczą się dla dopięcia swoich celów, to tembardziej winni to czynić reprezentanci ludu, bo wszak dola ludu wielkim głosem od dawna woła o poprawę. Rząd jednak częstokroć głuchy jest na te chłopskie wołania, ale zato tem chętniej daje posłuch adwokatom i urzędnikom, i tym kategorjom nadaje coraz to nowe przywileje i prezenta, aczkolwiek warunki egzystencji adwokatów i urzędników nie mogą nawet iść w porównanie z twardym losem włościan.

W najbliższej przyszłości stan adwokacki ma otrzymać jeszcze większe udogodnienia. Bo oto p. minister sprawiedliwości adwokat Hochenburger wniósł w Radzie państwa projekt nowej

ustawy dla adwokatów, określający ich prawa i obowiązki. Adwokaci są z tego projektu ogromnie zadowoleni. Nie dziwota. Dotychczas łupili skórę z biednego chłopca, jak tylko mogli, a teraz przy nowej ustawie zdzierać będą jeszcze bardziej. Albowiem projekt nowej ordynacji przyznaje adwokatom większe koszty procesowe i podaje sposoby, zmierzające do najłatwiejszego ściągnięcia tych kosztów z upatrzonej ofiary, która w sidła adwokackie nieopatrznie wpadła. Dalej przyznano adwokackim Izdom bardzo szerokie prawa i prerogatywy, a adwokaci uzyskują prawie zupełną nietykalność niby posłowie. To znaczy, że adwokat może podczas rozprawy zmieszać z błotem stronę przeciwną, a ta w wielu razach nie będzie go mogła postawić przed kratki sądowe, bo »pan męcynas« jest »nietykalny« i nie odpowiada bynajmniej za to, co wykrzykiwał publicznie na rozprawie.

Dotychczas mógł radca po wysłużeniu 5 lat w tym charakterze przy sądzie obwodowym podać się na pensję i otworzyć kancelarię adwokacką. Tacy adwokaci cieszą się wśród ludu zaufaniem dzięki ich sumienności i doskonałej znajomości spraw, bo jako sędziowie i radcy aż nadto dobrą odbyli praktykę. Ponadto nie naciągają chłopów na procesa i znacznie niższe za stawienieństwo w sądzie pobierają wynagrodzenie, ile że własną mają pensję.

Projekt nowej ustawy adwokackiej zabrania emerytowanym radcom sądowym otwierać i prowadzić kancelarię adwokacką. Postarali się o wydanie tego zakazu adwokaci — żydzi, którzy w Galicji już stanowią większość w zawodzie adwokackim, aby katolickich przeważnie radców sądowych nie dopuścić do wykonywania praktyki adwokackiej. Zresztą adwokaci, którzy poprzednio byli radcami, zbyt często żydkom patrzą na palce.

W ścisłym związku z tymi bezprzykładowymi przywilejami dla adwokatów, którzy stali się już straszną plagą ludu wiejskiego, pozostaje także projekt nowej ustawy o pokątnem pisarstwie.

Tu już w zupełności wydał minister Hochenburger chłopów na łup adwokatów. Dotychczas obowiązująca ustawa karała uprawianie pokątnego pisarstwa w drodze administracyjnej, jako przekroczenie.

Teraz zaś według nowego projektu będą karać ludzi podejrzanych o pokątne pisarstwo na równi ze zbrodniarzami, złodziejami i oszustami. To sobie zdołali wyrobić posłowie adwokaci. Gdyby ten projekt stał się ustawą i został przez Radę państwa przyjęty, to sąsiad nie będzie mógł sąsiadowi napisać ani skargi do sądu, ani podania do władzy podatkowej czy politycznej, bo zaraz adwokaci uczynią doniesienie karne, że sąsiad ów trudni się pokątnem pisarstwem!! Wówczas więc trzeba z lada drobnostką udawać się do adwokata i sówicie mu się opłacać.

Projekty powyższe, dotyczące nowej ordynacji adwokackiej i ustawy o pokątnem pisar-

stwie, przeszły już pierwsze czytanie w pełnej Izbie posłów, a teraz odesłane zostały do komisji prawnej, która składa się w ogromnej większości z samych adwokatów.

Posłowie nasi ludowi wyciągają wszystkie siły, aby te zgubne dla ludu projekty ustaw obalić i nie dopuścić do ich uchwalenia. Na wniosek posła Średniawskiego większość Koła polskiego wbrew głosom adwokatów uchwaliła głosować w parlamencie przeciwko projektowi ustawy o pokątnem pisarstwie.

Gdyby te ustawy zostały przez parlament uchwalone, to winę poniosą ci włościanie, zwłaszcza ruscy, którzy wybierają na posłów do parlamentu samych adwokatów, profesorów i rozmaitego kalibru urzędników.

Wiedeń, 8 maja.

*Jedynak,*  
poseł do Rady państwa.

## Niechaj nas burze i gromy nie trwożą!

Jak spienione fale bałwanów morskich wściekle wśród burzy z rykiem biją w samotny okręt, tak dziś falanga wrogów zjednoczenia chłopskiego ze zdwojoną siłą i zaciekleścią niebyszałą uderza w Stronnictwo Ludowe. Praca P.S.L. w celu zjednoczenia chłopów w jeden obóz, w jedno chłopskie Stronnictwo, prowadzona z pomyślnym skutkiem przez prezesa Stapińskiego, nie daje spać przeróżnym opiekunom chłopca. Jak indyk czerwonego koloru, jak djabeł święconej wody, tak oni boją się zjednoczenia chłopów w jedną armję polityczną. Widzimy to obecnie jasno, kto nam sprzyja, a kto nam wróg, kto chce naszego dobra, a kto chce nas za łeb tylko wodzić, a zdzierać bez litości. Najgorszy wrogowie chłopca urzędnicy wszechpolscy, połączyli się z rozbijaczami frondowymi, których pycha i zazdrość uniosła do zbrodniczego dzieła: do burzenia i podpalania własnego domu.

To rdzeń, to główny sztab wrogów chłopca i P.S.L. Do nich przyłączyli się obłudni faryzeusze klerykalni, oraz żydzi zwłaszcza sjonisci, bo i oni zieją swą nienawiścią do ludowców, a pomagają im w tej robocie robiąc już ostatnimi bokami »konserwa« i władze rządowe, które coraz więcej poczynają dręczyć chłopów, a nienawistnym okiem patrzą na lud organizujący się w Stronnictwie Ludowym.

I tak cała ta banda z pianą na ustach rzuca gromy na P.S.L. i stara się rozwój jego zatamować. Najgorsze łotry, najwięksi zdzierce i zjadacze chłopskiej pracy zgodnie podali sobie ręce i idą z dziką furją do ataku na P.S.L. i prawią jeszcze ludowi morały i nauki, jak ma postępować.

Zagrały organki tych partyjek, jademy nienawiści i kalumnji obrzucając nas i naszego wodza. Jak psiny pode dworem naraz chórem zawyły piśmidła wszechpolsko-klerykalne: »Ojczy-

znać, »Gazeta ludowa«, »Prawda«, »Niedzielną«, »Głos Narodu«, »Wieniec i Pszczółka« i jakie tam wymienić jeszcze z szumnymi tytułami suchotnicze bibuły.

Sam jeden »Przyjaciel Ludu« utrzymywany przez samych chłopów i przez nich czytany, ma sam więcej czytelników i lepiej stoi, niż wszystkie te razem wzięte gazetki, które gdyby nie ciągle smarowanie mamona, uschłyby bez prenumeratorów i gdyby nie to, że w ogromnej większości bywają za darmo wysyłane, nie miałby ich kto czytać nawet.

Zazdrość i nienawiść do P.S.L. połączyła te przeróżne żywioły do kupy, strach przed gniewem uświadomionego ludu, który gotów ich odsunąć od rządów i władzy, dodaje im siły do tej wścieklej walki. A już samo wspomnienie nazwiska Stapińskiego działa na nich elektryzująco i wystarczy, aby wszystkie nerwy zatrzęsły się w nich ze złości.

Nawet głosiciele miłości bliźniego kapłani w fanatyzmie partyjnym nienawiść głoszą i rzucają gromami, a zatem na ludzi, co zdrowie, czas i siły poświęcają na pracę pomiędzy ludem, aby ten lud wyprowadzić z ciemności na światło, z nędzy i poniewierki do lepszego bytu i do zrównania go z innymi stanami, jak to nakazują prawa boskie i ludzkie.

Walka wrogów zjednoczenia się chłopów w jedno P.S.L. wybuchła z gwałtowną siłą. Z rozmachem walą nasi przeciwnicy taranami w gmach ludowy. To nas jednakże bynajmniej nie dziwi. Boś ty chłopie na to stworzony, abyś robił jak wół, na to, aby z twojej pracy tuczyły się darmozjady rozmaite, a zato jeszcze, aby cię chłopie poniewierali i za łeb wodzili. Módl się i pracuj! Innego chłopie nie usłyszysz dla siebie przysłówia. Oczywiście, jeśli nie będziesz czytał gazet i książek i jeśli nie będziesz słuchał żadnych ludowców, ani socjalistów i innych niedowiarków, co chcą obalić zgniły porządek tego świata co walczą o sprawiedliwość i o to, aby i ciebie chłopie raz już uznano za człowieka, a nie tylko za bydlę robocze.

Dla nich jednakże, dla naszych opiekunów żydowsko-księżo-pańskich, istnieje wcale inne przysłowie: żyj i używaj. Chłopu każą czekać na lepsze życie tam na drugim świecie, sami zaś na tym ziemskim padole płaczu raj sobie chcą uścielić. Żyją w rozkoszach i zbytkach, hulają, bują po ucztach, balach, teatrach i kabaretach, pieniądź jak wodę sieją na rozpustę i pijaństwo. Czytają nawskroś bezbożne i demoralizujące książki i gazety, a zato nikt ich bynajmniej do piekła nie wysyła. Politykują aż trzeszczy, wciąż urządzają swoje zebrania i narady, na których w niebogłosy

wrzeszczą o przywileje dla siebie, o grube pensje, o tłuste posady, bo im to wolno, bo oni panowie, a tyś: cham!

Obłudy na świecie jest całe morze, zazdrości jeszcze więcej. Tą bronią walczą nasi wrogowie. Na środki wcale nie zważają, byle cel osiągnąć: rozbić lud, poważnie chłopów, a nad klóścącymi się braćmi komendę trzymać. — Divide et impera! rozłącz i panuj! To hasło Rzymian użyli jako najlepszej metody w walce przeciw nam. Rozdzielić chłopów na drobne partje, wzniecić nienawiść i klótnię między nimi, postawić chłopą-wszechpolaka — chłopą-klerykała i chłopą-stojalowczyka przeciwko chłopu-ludowcowi, oto ich szatański pomysł i gorąco pożądaný zamiar. Ten chytrze ukuty plan zamieniają w czyn konsekwentnie.

Patrzmy codziennie na te harce, jakie po naszych siolach wyprawiają już kilka lat demagogdy wszechpolscy. Pogrom, jaki ich spotkał przy ostatnich wyborach, rozjątrzył ich, jak sforę gło-dnych szakali. To, co obecnie dokazują indyki wszechpolskie, przechodzi wszelką granicę ludzkiej cierpliwości, a o uczciwości, to szkoda i mówić.

I jeszcze jeden ciekawy okaz potwornej przewrotności wszechpolaków. Jak sępy drapieżne na trupa, tak wszechpolacy rzucili się na resztki stojalowszczyzny, aby ją w swoim łonic pochłonięwszy, strawić.

Chuligani klerykalni zaczynają pokazywać swoje drapieżne pazury. Nie nauczyła ich rozumu praktyka polityczna ostatnich dwudziestu lat. Zawsze jeszcze po głowach zapatrzonych w średniowiecze, tłuką się im głupie i niedołąne plany, stworzenia nawskroś klerykalnej partji. Rozleciały się w niwecz tworzone przez księży stronnictwa o szumnych tytułach, jak: katolicko-narodowe, katolicko-ludowe, chrześcijańsko-ludowe, sklecone z ogromnym trudem »centrum« diabli wzięli, kaj swoją własność. Nic a nie im się nie wiedzie, wszystko gwałtownie ucieka klerykałom z ręki. Tak, tak, nie im nie pomogą ludzkie błogosławieństwa, tam gdzie niema boskiego. Świętokradzkie nadużywanie religji do walk politycznych, sianie nienawiści zamiast miłości, karze Bóg surowo na niecnej robocie naszych klerykałów.

Bracia Ludowcy! Nie lękajmy się gromów i prześladowań. Kiedy nas biją i prześladowają wspomnijmy na słowa Zbawcy, który powiedział: »Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.« Wśród burz i gromów, pośród ognia, prześladowań idźmy śmiało, piersią o pierś, czołem o czoło na wroga.

Po latach walk i ucisku musi nadejść czas

## „SAPOMENTHOL-MATULI“

najidealniejszy środek przeolw: Atakom Podagrycznym, Ischias, Reumatyzmowi mięśni i stawów, Nerwobólom i Bólom Krzyżów, Migrenie, Kłucia w Bokaach, Obrzmieniom, Porażeniom wedle poleceń lekarskich. — Sapomenthol jest od wielu stosowany w szpitalach publicznych i domach prywatnych, a ty-się lekarzy uznało ten środek za doskonały! — Wystrzeżać się bezwartościowych falsyfikatów. — „Gdzie inne środki terapeutyczne nie odnoszą skutku — tam Sapomenthol jest niezbędnym! — Tak orzekli najwy-bitniejsi lekarze i pisma lekarskie. — Sprzedają jedynie w stoikach po cenie 1'60 i 6 K. — Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach! — Główny skład wysyłkowy i fabryka: Eug. Matula w Radomyślu Wielkim. — Po nadesłaniu „SAPOMENTHOL-MATULI“ 2 K 05 h. wysyła się próbny stoik — oplatnie polecony. „SAPOMENTHOL-MATULI“.

pokoju. Przyjdzie czas, że ci co nas dziś nękają złośliwie, ugną kiedyś karku przed ludem i jego siłą. Nie ten, co się pierwszy śmieje, naprawdę się śmieje, ale ten, który ostatni się śmieje. Tryumf osiąga się dopiero po zwycięstwie.

My Bracia Chłopi mamy wytrzymać największe ciosy i niedolę. Życie nasze nigdy nie było różami usłane. W ciężkim boju i znoej pracy, hartowaliśmy siły nasze. To też mamy nerwy stalowe i świętą wytrwałość. Ta wytrwałość, ten niezamącony spokój, to nasza broń najlepsza. Zdrowy rozum chłopski powinien nam wskazywać zawsze drogę prostą, którą iść mamy, niczem nie dając się skusić na błędne szlaki tycone przez przeciwników.

Mamy iść kupą zgodnie i karnie. Mamy złączyć się w jedno wielkie i silne Stronnictwo Ludowe, dla obrony naszych chłopskich interesów. To przykazanie sumienia nas chłopów polskich, to święta powinność nasza. A na gniew przeciwników nic nie zważajmy. Przebojem, śmiało idźmy do zwycięstwa, a Bóg nam pomoże!

W górę więc wzniesmy nasze dumne czoła!

My Lud! my Chłopi, co żywią i bronią —

Na nas to każdy o grosz, o chleb woła,

A zato jeszcze nękają i gromią.

Niechaj nas burze i gromy nie trwożą,

Śmiało idźmy naprzód, ufni w pomoc bożą!

*Kazmierczak Józef,  
włościanin-ludowiec.*

## Którędy droga?

Stańcie Bracia Chłopi! Głos dzwonu Zygmunta woła nas. Czem prędzej spieszmy się. Póki czas stańmy pod sztandarem P. S. L., bo tam dowódcą jest Jan Stapiński, dzielny i niezmordowany wódz chłopski. Padają na niego pociski zniewagi i obelg — niezliczone krocie kłamstw i obelg, lecz nie zrażajcie się tem. Wiecie, że wszystko co jest Boże, co od Boga pochodzi, to czart i źli ludzie nienawidzą. Radziby w jednej chwili wytepić, wygubić i znieść z powierzchni ziemi co dobre jest i sprawiedliwe.

Czy chcecie bym dał dowody? Popatrzcie na naszego kochanego wodza chłopskiej rzeszy Jana Stapińskiego, a przekonacie się, że to prawda. Weźmy od gruntu jego życie i czyny, to poświęcenie się. Wszystko poświęcił dla chłopskiej sprawy. Wszystkie siły wyteżył, aby podnieść chłopą z tak wielkiego poniżenia i upośledzenia. Toż chłop jest podwaliną i chleborobem dla wszystkich mas ludności. I cóż go za tak wielkie poświęcenie dla nas spotkało? Czy może chwała i wywyższenie, które mu się słusznie należy od nas chłopów? O nie! — Całkiem przeciwnie! Jak wyżej wspomniałem, doczekał się za swoją szczerłość i dobre serce szyderstw i obelg.

Może to niektórym z Was obrazi, co powiedziałem. Może mi powiecie: »przecież go słuchamy i szanujemy, jak dla jego osoby przystoi!« — Dro-

dzy moi! Nie zwracam się do tych, którzy się wywiązali ze swej powinności względem naszego ukochanego dowódcy Jana Stapińskiego. Lecz zwracam się do tych wszystkich, którzy mianują się chłopami-Polakami i budując Polskę na zgniłym fundamencie, zaczynają od obłudy albo niewdzięczności.

Raz przysłuchałem się rozmowie panów w mieście. Stało ich kilku w kupce i mówili o chłopach. Ciekawy byłem co mogą mówić. Ciekawicie i wy pewnie na to. Otóż posłuchajcie. Wygadywali na ludowców i Stapińskiego, z czego poznałem, że to niechybnie wszechpolaczki. Pośród tego jeden mówi: »Ej wiecie, że przecież chłop jest fałszywy!« — Hej Bracia, a mnie aż dłoń od złości zaswędziała. — »A czemu?« — pyta drugi. — »A czyż to ładnie — powiada — żeby się znalazł taki chłop-Polak w Galicji, coby Stapińskiemu był niewdzięczny?« Zabolało mnie to gadanie, bo jednak to prawda, że są tacy, co się bałamucić dadzą. Ale, że tu o honor chłopski chodziło, więc idę do nich i mówię im:

— Panowie, nie godzi się obrażać wszystkich chłopów za jakiegoś tam wszechpolskiego pamularza. Pamularze byli i dawniej za pańskich czasów, są i dziś, gdy wy wszechpolaczki drzecie się do rządów. Ale kto pocziwe ma chłopskie serce, ten stoi przy Stapińskim!

Wiem o tem Bracia, że nie wiele jest takich, co odbiegli chłopskiej sprawy. My zaś, co nam chłopski interes leży na sercu, łączmy się co rychlej pod sztandarem P. S. L. Zawijazujemy Komitety gminne P. S. L. w każdej gminie i donośmy o nim zaraz do Kancelarii P. S. L. w Krakowie. A gdy się tak zorganizujemy, to nietylko pan i wszechpolak, ale i sam djabeł nie da nam rady.

*Mikołaj Sądzan.*

## Co robią nasi w Argentynie?

Myślę, że każdy czytelnik musiał zauważyć, że pisanie o Argentynie w nrze 19, coś nie pasuje do tego, co było w nrze 18 i to, co djabeł drukarski zepsuł, potrafi sobie poprawić.

Ja dalej przytaczam, co pisze p. Czajkowski. Prezesem Kawalerów był Teodor Idzi, syn Jakóba, zastępcą Józef Ostapowicz, sekretarzem Antoni Czajkowski, a kasjerem Stefan Dłutowski. Zbierała się młodzież i uczono ją historii polskiej i śpiewu narodowego, w czem prócz ks. proboszcza pomagali Sklepek Fr., gospodarz, i Antoni Czajkowski.

Dla dziewcząt założono szkołkę niedzielną, do której i starsze dziewczuchy chodziły, którą kierowały panie Sklepek i Adela Tarnowska, a w których niezapominano o nauce gospodarstwa, obyczajów i polityki.

W teatryku grywał chór amatorski sztuki takie: Józef z Egiptu, Rodzina rzymska, Błażek opętany, Obrona Częstochowy, Dumny Kazio, Siódme nie kradnij, Sierotka, Jarmark, Mrówka i konik polny, Złoty zegarek, Nie pijcie wódki, Jaselka i t. p., a w czasie godnych chodzono z gwia-

zda i szopką po domach, jak to było w zwyczaju w kraju rodzinnym.

Aby się nie dać wyzyskiwać hiszpańskim szpekulantom, założono sklep pod imieniem św. Antoniego, ale że nie miał kto fachowo go prowadzić, musiano go zamknąć, a dom wynajęliśmy na szkołę rządową, a za ten grosz wybudowano dom narodowy. Ma on długości 10 m., szerokości 10, a wysokości 4 m. Zbudowany jest na wzór Panteonów greckich, a światło ma z góry, bo w ścianach nie ma okien. Na szczycie bani znajduje się nasz Orzeł biały 90 cm wysoki i go dło argentyńskie: słońce wschodzące. Od ziemi do szczytu herbów liczy ten dom 11 m. wysokości.

Koło tej budowy pracował Teodor Idzi i Jan Kruchowski, a wedle urzędzenia teatru przyczynił się najwięcej St. Skupień, który zasadził sporo drzew przy domu narodowym i mimo późniejszego wieku i dalekiej odległości, pielegnował i podlewał takowe, które dziś rosną bardzo rozkosznie.

I tak my się gazdowali do r. 1910, w którym się cała Argentyna gotowała do obchodu stuletniej rocznicy swojej niepodległości. My mieli być nieczynni przy tym obchodzie, zwłaszcza że kreole byli na bakier z zarządem na naszego polskiego Towarzystwa, ale urzędnicy rządowi prosili nas, abyśmy i my do tego obchodu dołożyli swą cegiełkę, nacośmy się wkońcu zgodzili. Zatem dnia 25 maja nasza orkiestra złożona z 14 ludzi wyszła o północy na wieżę kościoła i zagrała hymn: »Ciebie Boże chwalimy«, a potem »Boże coś Polskę«, hymn argentyński. Wystrzały z palnej broni (którą tam wolno nosić bez pozwolenia) rozlegały się szeroko, a echo muzyki polskich chłopów rozchodziło się wśród nocy podzwrotnikowej w dalekie strony.

Nawiasem wspomnę że instrumenta muzyczne kosztowały nas przeszło 600 pesy, zegar na wieżę 650 pesy, harmonja nożna 350 pesy, a dzwon 200 pesy.

Teatr ma kostjumów za 300 pesy, 40 ubrań białych i tyleż trzewiczków dla dziatwy do I-iej komunii lub na uroczystość narodową, 100 chorągiewek małych narodowych, 100 latarni chińskich, 100 lanc, 60 chorągiewek innych narodowości, sztandar duży narodowy, parę obrazów itp.

O 10 godzinie rano zebrało się polskie Towarzystwo w Domu narodowym i z sztandarami obojga narodów ruszyło na plac zborny przy dźwięku pieśni ojczystej, no i argentyńskiej. Tu się spotkała Polonia z rządową dziatwą szkolną i tłumem ludu. Prezes Towarzystwa Paweł Hajdosz i Tomasz Wdowiak nieśli polskie sztandary, a argentyńską niósł Jan Kruchowski.

Na placu, czyli jak tu mówią »plazie«, odśpiewały dzieci hymn narodowy argentyński i poświęcono plac zowiąc go: Centenario, co się wyklada po naszemu: setna rocznica.

Po odśpiewaniu Te deum udano się do kancelarii gminnej, gdzie się bawiono ochoczo w towarzystwie władz tamtejszych, a potem, po południu wszystka ludność udała się do Domu

narodowego, gdzie autor tego pisma wygłosił odczyt, czyli historję Argentyny, która to nazwa pochodzi od kamienia srebrnego, znajdującego się w rzece La Plata, zwanego: »argent«.

Tak się tu bawimy i taką rozrywkę razem z księdzem mamy w tej dzikiej krainie.

Pomijam odczyt lubo dosyć ciekawy, a przystępuję do dalszego opisu tego niezwykle inteligentnego emigranta polskiego, ale aż w następnym numerku »Przyjaciela«.

J. Bojko.

## Kiedyż ach kiedyż.

Kiedyż ty kiedy nasza Polsko biedna  
Będiesz szeroką od morza do morza?  
Wśród wszystkich krajów ty na świecie jedna,  
Co w Europie jaśniałaś jak zorza  
I jako tęczy barwa siedmioraka  
Świeciłaś jasno swymi promieniami.  
Nie było wtenczas biednego Polaka,  
Nie szedł pracować między Prusakami,  
Bo miał w Ojczyźnie dość chleba i pracy.  
Więc za Ojczyznę życie kładł w ofierze  
I byli sławni na wojnie Polacy.  
Z dumą mówiono: to polscy rycerze!  
Ależ niestety, biedny kraj rozdarto,  
Biedna Ojczyzna w okowy związana,  
Lecz my nadzieję mamy niezapartą,  
Że wstaniesz kiedyś Ojczyzno kochana.

*Franek z pola.*

## Wiadomości polityczne.

*Z Polski.*

**Zabór rosyjski.** Dnia 9 maja ukończono w Dumie rysyjskiej trzecie czytanie projektu o wyodrębnieniu Chełmszczyzny. (Obrady były na jakiś czas odroczone, potem na nowo podjęte). Ustawę przyjęto 156 głosami przeciw 108. Wedle tej ustawy gubernja chełmska zostaje zupełnie wydzielona z jenerał-gubernatorstwa warszawskiego, a oddana pod bezpośredni zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych. Na wniosek prawosławnego biskupa Eulogjusza uchwalono, że w urzędach chełmskich niema się obchodzić świąt katolickich. Walka zacięta o przedłożenie toczyła się między posłami polskimi i rosyjskimi postępowcami z jednej, a czarnosocińcami moskiewskimi z drugiej strony. Przeciw przedłożeniu przemawiał cały szereg mowców. Z Moskali namiętną mowę wygłosił znany przyjaciel Polaków — Rodziczew. Mimo takich wysiłków jednak projekt uchwalono.

Od stu lat toczymy walkę, a wysiłki wrogów naszych odbijają się od wytrwałości naszej, jak od pancerza. W walce nabieramy hartu i oczyszczamy się, jak złoto w ogniu.

Jak wiadomo, dzięki zabiegom wie deńskiego Koła polskiego udało się o tyle przynajmniej rzecz zmienić, że Chełmszczyznę nie

przydzielono do innego generał-gubernatorstwa. W ten sposób zostało zrobionem wiele, albowiem na przyszłość stoi otworem brama do zawrócenia ze złej drogi, na którą wprowadzają sprawę szowiniści rosyjscy.

Zabór pruski. W sejmie pruskim poseł Korfanty poddał ostrej krytyce postępowanie władz pruskich. Wytknął on mianowicie, że za polityczne Stowarzyszenia uważa się tam nawet czysto zawodowe i gospodarcze Związki polskie i stosuje się do nich w ten sposób ucisk.

#### *Z obcych stron świata.*

We Wiedniu odbyła się konferencja w sprawie budowy nowych kolei w Bośni. Przewodniczył minister Biliński. Udział w niej wzięli węgierscy ministrowie skarbu i handlu, oraz austriaccy ministrowie skarbu, handlu i kolei. Plan, jaki przedłożył minister Biliński, zatwierdzili przedstawiciele obu rządów.

W Prusiech miało miejsce skandaliczne zajście w sejmie. W czasie obrad mianowicie nad udzieleniem rządowi 100 milionów marek na wynarodowienie Polaków i Duńczyków przemawiał hakatysta Sziferer. Mowę jego przerywali socjaliści bez przerwy, szczególnie zaś socjalista Borchart. Nie chciał on ustąpić mimo kilkakrotnych wezwań prezydenta sejmu. Wtedy prezydent wykluczył go z posiedzenia. Gdy zaś Borchart nie chciał dalej ustąpić, prezydent wezwał policję, która Borcharta wyrzuciła z sali posiedzeń sejmowych. Gazety niemieckie ostro atakują regulamin sejmu pruskiego, który dopuszcza do wprowadzenia policji do sejmu. Rozgoryczenie z tego powodu jest ogólne.

W Rosji żywo zajmują się gazety sprawą planowanego zamachu na ministra oświaty. Zawdzięcza on swoje ocalenie tylko temu przypadkowi, że wybrana przez rewolucjonistów do zabicia go studentka, straciła w ostatniej chwili odwagę i sama się struła. Rząd rosyjski, utopiwszy w morzu krwi pierwsze ruchy rewolucyjne, był przekonany, że się już pozbył niebezpieczeństwa. Pokazuje się jednak, że mimo wysiłku caratu, rewolucja tylko przycichła i schowała się pod ziemię na jakiś czas, jednak żyje dalej i działa. Świadczy o tem też zdarzenie, jakie miało miejsce na okręcie „Cesarzewicz”. Wykryto tam mianowicie spisek, który miał na celu wysadzenie w powietrze okrętu wojennego rosyjskiego. Aresztowano mnóstwo ludzi.

W Meksyku, w Ameryce, szalała rewolucja, która została wreszcie stłumioną po walnej bitwie z powstańcami. Ucisząc rewolucję, stracono 600 ludzi.

W Persji, w mieście Kerman, położenie bardzo groźne. Obawiają się, że zbuntowana ludność wtargnie do miasta. Druty telegraficzne prowadzące do Indji są poprzerywane.

W Belgji został parlament rozwiązany. Wybory rozpisano na dzień 2 czerwca. Walka wyborcza już się tak rozwinęła, że przychodzi do krwawych starć między przeciwnikami. W mie-

ście Lewen zginęło w walce 3 osoby, a wiele jest rannych.

Niemcy i Anglja mają się pogodzić. Ważną wiadomość przynoszą gazety. Nastąpić ma stanowczy zwrot w polityce obu tych państw. Wiadomość tę należy jednak przyjmować z wielkim zastrzeżeniem. Na razie wieje wiatr dobry między temi państwami. Anglja i Niemcy spierają się ciągle o panowanie nad morzami. Dotychczas prym wiedzie tam Anglja. Kuszą się zaś Niemcy o to, by Anglji berło odebrać. To też poważni politycy twierdzą, że między Anglją a Niemcami może sprawę zakończyć albo walny bój, albo pieniądze. Albowiem ten będzie na górze, co wygra bitwę w ewentualnej wojnie — albo ten, co dłużej wytrzyma wydatki na zbrojenia. Komu prędzej zbraknie grosza, ten legnie. I to ostatnie jest najprawdopodobniejsze.

#### **Wojna.**

Włochy idąc konsekwentnie zajmują jedną wyspę po drugiej na morzu Egiejskiem. Chcą one opasać porty Turcji europejskiej łańcuchem swoich stacji okrętowych i w ten sposób ubezwładnić ją na zewnątrz. Każdy dzień niemal przynosi nową wiadomość o zajęciu jakiejś wysepki. Są one małutkie co prawda i każda z osobna nie przedstawia wielkiej ważności wojennej. Jednak większa ich ilość uczyni dla Włochów podstawę dla operacji wojennych. Najświeższe wiadomości donoszą, że zajęte zostały wyspy Skarpanto, Karos, Piskopi i Nizyros.

Ważnym momentem we wojnie było zajęcie wyspy Rodos. Wyspa ta jest w części płaska, w części zaś skalista. Skały zaś jak wiadomo stanowią naturalne i najlepsze fortece, w których łatwo można się bronić. W okupacji Bośni zdarzyło się np., że kompanja wojska szturmowała przez cały dzień górę, prażona zaś celnymi strzałami Bośniaków nie mogła zdobyć pozycji. Gdy ostatecznie wdarto się na szczyt góry, przekonano się, że walczone przez cały dzień z dwoma Bośniakami. Ponieważ więc na wyspie Rodos wyładowało 10 tysięcy Włochów, a Turków było tam zaledwie 2 tysiące 300, przeto wiedząc o niemożności walczenia wręcz w równinach, cofnęli się Turcy w góry. Nadeszły nawet wiadomości, że już się odbyła bitwa między Turkami a Włochami na Rodos i że Włosi ponieśli klęskę. Bliższe wiadomości dotychczas nie nadeszły o tem.

## **MOJA STARA**

przekonaną była jest i będzie, że celem usunięcia piegów i utrzymywania delikatnej, miękkiej skóry oraz białej cery żadne inne mydło nie egzystuje jak tylko w całym świecie znane „z konikiem lilliiowe mydło” marka konik Bergmanna i Ski, w Tetschen nad Łabą. Kawalek 80 halerzy do nabycia w aptekach, drogueryjach, składach perfumeryi i we wszystkich pierwszorzędnych handlach. Również nadaje się Bergmanna krem lilliiowy „Manera” cudowny do utrzymywania delikatnych białych rąk u pań, w tubach po 70 hal.

Wszędzie do nabycia.

8—40

## Z powiatów i gmin.

Rozpucie (pow. Sanok). W sanockiej ziemi jest wioska ta wcale nie mała, a słynna z tego, że jest pod rządami żydowskimi. Wójt figuruje na papierze, w rzeczywistości rozporządzają tu żydzi, względnie karczmarz Kalman Löwi i sekretarz gminy Frewel Szweber. Ludek tutejszy trzyma się jeszcze tej zasady, że »Boha i żyda« słuchać trzeba. Bo czy to msza św., czy chrzciny, ślub lub pogrzeb, bez żyda się nie obejdzie, bo ludek wprost z kościoła spieszy do karczmy dla pokrzepienia się. Ale najglówniej chcę napisać o naszym kochanym naczelniku gminy Rozpucie, że chociaż błyszczy mu się na piersiach srebrny medal wstrzemięźliwości, najlepiej potrafi śliwovicę popijać. Niechby tam sobie i popijał, jak mu tak smakuje, ale żeby my nie cierpieli na tem. Zapiwszy się, robi co mu karczmarz, względnie pan radny nakaże i wtedy gorzej od Judasza, zasprężając żydom gminę. Gdy idzie o jakąś uchwałę, na czem mają żydzi korzystać, wtedy to nie trzeba nic więcej jak postawić flaszkę śliwownicy w żydowskim alkierzyku i już żyd robi co chce, bo nasz pan wójt wtedy o świecie bożym nie pamięta i gdyby nie jego potężna urzędowa palica, to musiałby biedaka, jak bezroga na czterech nogach iść do domu. Czasem i tak się trafia, że dzieci widząc pijaną głowę gminy, litują się i odprowadzają go do domu. Trafiają się i tacy, którzy chcą trochę z biedaczyska wójta pożartować. I tak raz, gdy go tak dzieci prowadziły, zażartowały sobie i zaprowadziły go do domu Jana Rogowskiego, a przed drzwiami powiedziały mu »idit tu wijty, tu wasza chata«. Wójt wszedł, usiał na chwilę, dumal i dumal. Innym razem wyszedłszy wieczorem z karczmy, położył się nad debrzą przepaściastą i usnął. Że do dziś żyje, zawdzięczyć może tylko Grzegorzowi Trebendzie i Grzegorzowi Jasińskiemu, którzy tamtędy przechodzili, będąc na warcie, że pomału zbudzili go i zaprowadzili do niedalekiej chaty do jego zięcia. Raz idąc tak pijany z karczmy, zobaczył, że Grzegorz Trebenda wykopywał na swoim ogrodzie suchą śliwkę. Wtedy to rozpoczął kłótnię z tym gospodarzem, a gdy ten nie mając chęci z pijanym wiele mówić, powiedział: »ot poszlibyście do domu i wyspali się, a nie zaczepiali ludzi po drodze«, wtedy to pan wójt oburzony zawołał podnosząc palicę: »Co, ty mnie nie słuchasz, ja tu jestem w urzędowaniu, zaskarżę cię i poczęł wołać ludzi za świadków, lecz każdy, widząc wójta, że się ledwie trzyma na nogach, uśmiechnął się, ruszył ramionami i poszedł dalej.

Takich to ludzi wybierają nam tu za wójtów, którzy mimo, że i oskarżeni są o pijatykę, rządzą dalej gminą. My składamy gorzko zapracowany grosz chyba na to, by żydzi wzbogacali się, a rządząc nami naśmiewali się z nas.

A czy to tylko jeden Michał Rusin taki wójt? Nie, jest ich tutaj takich trzech »urzędników« analfabetów, a mianowicie: Michał Rusin wójt, Paweł Zahuta zastępca wójta i Michał Gembicz

poliejant i radny. Oni to trzej idą w razie potrzeby do oszacowania wyrządzonej szkody w polu i sądzą tak, jak mówi przysłowie: »czyja horylka na stoli, toho prawda na seli«.

Tym trzem panom urzędnikom trafia się i to, że idąc czyjaś szkodę taksować, przewróci się który na drodze, jeżeli zapomni urzędową palicę w domu, by się nią mógł podtrzymać.

Proszę »Przyjaciela Ludu«, by zechciał to umieścić, by i gdzieindziej wiedzieli w jakich stosunkach tu żyć musimy.

Suchodół (pow. Krosno). Święto sadzenia drzew. Na wniosek p. Franciszka Szubry ze Suchodołu postanowiło Towarzystwo rolnicze krosnieńskie wraz z powiatowym zarządem Kółek Rolniczych przeznaczać corocznie jakiś fundusz dla zakupna drzew owocowych i urządzania święta sadzenia drzew. Pierwsze takie święto odbyło się w Suchodole. Świecenia dokonał ks. ka-techeta Stępień ze stosowną przemową do licznie zebranej ludności. Obsadzono drogę, prowadzącą z Krosna do Dukli w Suchodole i Głowience. Sadzeniem drzewek zajęła się szkoła rolnicza w Suchodole z gronem profesorskim na czele, a prócz tego urządzono kilkanaście wzorowych sadów pod kierunkiem prof. Drewki ze Suchodołu.

Ludowicz.

Sygniówka (pow. Lwów). Pan Józef Mittliner, wójt na Sygniówce gwałtem chce zrobić Herszowi Konkiemu koncesję szynkarską i kokietuje w tym celu ze starostwem, a kpi z uchwał Rady gminnej. Gdy mianowicie Rada nasza w dyskusji nad koncesjami za Andrzejem Czachorem się oświadczyła, wygotował szanowny wójt sprzeciw do starostwa — przychem nie omieszkął polecić żyda, jako »jedyne go godnego« kandydata do koncesji. Postępowanie podobne nie licujące z bądź co bądź poważną godnością wójta mówi samo za siebie...

Ten sam Mittliner prowadzi dalej rentowny interes odbywania komisji budowlanych, choć do tego nie ma najmniejszego prawa, bo w gminie istnieje specjalna komisja budowlana, a drugiej instancji nie potrzeba! Lecz nie o instancję panu naczelnikowi chodzi, ale o srebrniki komisyjne (po 20—30 koron od jednej sztuki). I niechby ktoś nie złożył tego dziwnego haraczku, a wnet spadnie nań jak grom z jasnego nieba, kara gminna, albo jeszcze jaki inny podwójny podatek za protekcję naczelnika gminy.

Szczególną pieczołowitością otacza Mittliner drogi gminne. Wiadomo — na ulicach Sygniówki z wiosną wozy toną, a człek choćby najzgrabniejszy nijak od domu do domu przedostać się nie może.

Ale za to, gdy chodzi o wewnętrzne urzędowanie i pobieranie pensji, djēt — tam pan wójt nie leniwy, jeno inkasuje, a rubryki w ksiązkach robi i kieszenie napycha. W tej manipulacji posługuje się zazwyczaj językiem niemieckim, jako że ludziska nasi w Niemczyźnie nie bici — a polskie, tobyta i może i skontrolowali. Ej! przydałby się lustrator, przydał!

Dla uzupełnienia już i tak wypukłej charakterystyki klasycznego wójta należałoby przejść

do jego działalności na polu szkolnictwa sygnio-wieckiego. I tutaj znać naprawdę złą wolę, nie-znajomość najżywniejszych potrzeb i brak ini-cjatywy u tego człowieka. Bo w Sygniówce u bram miasta Lwowa na 784 dzieci w wieku szkolnym istnieje jedynie jednoklasowa szkoła i niema na-wet nadziei, by w obecnym czasie nastąpiła w tym kierunku jakakolwiek zmiana. Choć nieco chęci ze strony wójta, a wkrótce z jednoklasowej szkoły możnaby conajmniej czteroklasową uczynić.

Panie Wójcie! niedługo już panowania Wa-szeci, — nadchodzą nowe wybory — i pójdziesz, pójdziesz biedaku w duraki.

*Andrzej Czachor.*

Słemiń (powiat Żywiec). Widząc błogie sku-tki i korzyści sąsiednich gmin, gdzie założone są Kółka rolnicze, których celem jest sprowadzanie doborowych nasion i sztucznych nawozów. W tym celu powzięliśmy myśl i takową urzeczywistnili, albowiem dnia 28 kwietnia b. r. założyliśmy w Słemińcu Kółko rolnicze. Uproszczeni na ten cel przez nas prezes Kółek rolniczych p. Kępiński, ks. Sa-dowski ze Żywca, którzy zabierając kilkakrotnie głos, jędrnie wyłuszczyli płynące stąd korzyści dla włościan. W tymże samym dniu zapisało się 100 miejscowych gospodarzy na członków z ro-czną wkładką i wpisowem 2 korony od osoby. Po-czem przystąpiono do wyboru Zarządu, w skład którego weszli p. Józef Duc jako przewodniczący, miejscowy katecheta ks. Wojciech Orzeł jako za-stępca przewodniczącego, Franciszek Mazgaj skar-bnik, Aleksander Siwiec sekretarz, Franciszek Niemczyński asesor, Piotr Sander bibliotekarz.

Do komisji rewizyjnej wybrano Franciszka Myśliwca, Jana Krzaka i Józefa Górnego, przy-czem uchwalono gremialnie, że posiedzenia Kółka rolniczego odbywać się mają co 1-szą i 3-cią nie-dzielę każdego miesiąca.

*Aleksander Siwiec, sekretarz.*

Tomaszowce (pow. Kałusz). Co nam leży na sercu najbardziej? To, że nie dopuszczają naszej biednej dziatwy do oświaty lepszej, pomimo wszelkich zabiegów ojców tej dziatwy. Tracą oni zdrowie i pieniądze, żeby wyżebrać u władz cztero-klasową szkołę. Ci zaś, którzy powinni iść przed narodem z kagańcem oświaty, robią przeszkody i tamują drogę do oświaty. Nasza biedna dziatwa będzie się na taki sposób umiała podpisywać chyba tylko na wekslach i dalej emigrować do Ameryki. Od nas wyjeżdżają tam młode i zdrowe jak dąb-czaki, a wracają stamtąd przeharowane i jak pod-cięta konieczyna wyglądające. A my im tu dalej nie wstanie dać utrzymania. Hej popatrzcie się wszyscy na żydów. Żyd dziś każdy chleb dla sie-bie znajdzie, handel i przemysł w ich ręku, a cze-mu? — Bo oni uczeni! Nie dziwcie się, że ży-dzi mają lasy i kopalnie. Bo żydzi mają pobudo-wane szkoły, a najbiedniejszy nawet żyd stara się swoje dzieci posyłać do gimnazjum. Choćby miał ich i dziesięścioro, to wszystkim da oświatę. Dlaczego we Francji, Anglii, Czechach i innych krajach stoją ludzie wyżej od nas, niema takiej biedy i tyle nie emigruje? — Bo oświata większa! Prusak polskiego robotnika inaczej nie poczętuje

tylko: »ty polska świniol!« — A czemu? — To wszystko przez brak oświaty. — Teraz wy gospo-darze, co idziecie przeciw szkole czteroklasowej, zawróćcie z drogi i nie tamujcie drogi do oświaty.

*A. Babulowa.*

Z Tuchowa (pow. Tarnów). Cierpliwość, mó-wią, święta jest, lecz i ona ma swoje granice. Fakt, jaki się zdarzył przed kilku dniami w tu-chowskiej szkole, nazwałby można sam nawet nie wiem, albo wypadkiem, albo też zboczeniem umy-słowem. Wypadkiem chyba tego się nie nazwie, gdyż powtórzyło się to kilka razy, a zboczeniem umysłowem też pewnie nie, bo osoba ta zdaje mi się posiada pełny rozum.

Przed rokiem przybył tutaj na posadę wi-kariusza nowo wyświęcony ks. Mądrala. Zaraz na wstępie dał się poznać, jako nieprzychylny lu-dowi, tamujący na każdym kroku jego ruch. Z po-czątku nie przywiązywaliśmy większej wagi do tego. Cierpieliśmy, gdy chodząc od wsi do wsi po koledzie, zamiast nieść biednemu ludowi sło-wo pociechy i zachęty do dalszej walki z nędzą i ciemnotą, zakazywał czytania »Przyjaciela«, tej chłopskiej pochodni, a zachęcał co czytania i pre-numerowania ogłupiających lud gazet, t. j. »Pra-wdy«, »Niedzielnę« i t. d. Zapewne za jego też staraniem organista parafjalny podczas roznosze-nia opłatków, roznosił po całej parafji »Prawdę«. Zbyliśmy milczeniem i to, że gdy p. Witos zapo-wiadał zgromadzenie we wsi Burzynie, wiosce ciemnej, nasz ks. Mądrala jeździł do wójta i sam z nim obesłi całą prawie wieś, ażeby broń Boże pod grzechem ciężkim nikt nie odważył się przy-jąć posła pod swój dach, gdyż jego zdaniem p. Witos przedstawia się jako Lucyfer z piekła, a przyjedzie w towarzystwie djabłów (tak na-zywa towarzyszących mu ludowców).

I czy myślicie Kochani Czytelnicy, że nie po-trafił zbałamucić nieuświadomionego jeszcze lu-du? Potrafił! Oto gdy posel Witos w oznaczony dzień pojawił się w Burzynie, zastał całą wieś jakby wymartą, wszystkie drzwi domów były po-zamykane, starszego człowieka nigdzie nie spo-strzegł, tylko gromadka wyrostków biegła za p. Witosem i jego towarzyszami, wołając troszkę delikatniej dla ucha jak była wyuczona, bo tylko: Cygani idą! Cygani!

Cierpieliśmy, gdy podczas wyborów w każdą niedzielę i przy każdej sposobności, a i obecnie dosyć często padają gromy na szerzycieli ruchu ludowego, nazywając ich niedowiarkami, maso-nami, odszczepieńcami i t. d., że chcą wiarę zbu-ryć i zrobić tak jak we Francji.

Cierpieliśmy zbywając milczeniem wiele, a wie-le różnych wyrządzonych nam przez niego przy-krości, lecz ażeby dlatego, że ojciec jest ludowcem, syna jego chodzącego do czwartej klasy w Tuchowie »gwałtem wypędzić na czas religii ze szkoły« i mówić mu, aby sobie poszedł do »rabina na żydowską re-ligiję« (fakt), a gdy chłopak zrozpaczony nie wiedział co począć, ksiądz tupiąc nogami rozka-zał innym chłopcom, aby mu dopomogli zebrać książki, aby jak najprędzej mógł opuścić salę i ks

pozbyć się latorośli ludowca. Ten proceder powtórzył z rzędu kilka razy.

O księżu Mądralu, tego milczeniem zbyć nie można!

I to w taki sposób wychowuje się lud, od którego później żąda się poszanowania stanu kapłańskiego. Czy taki chłopak wyrósłszy będzie miał poszanowanie dla księży, gdy sobie wspomni, co wycierpiał od nich już w młodości? Pamiętaj księżu, że miłością i szacunkiem podbija się nie tylko parafie ale i całe narody. Daremnie narzekasz, że lud odwraca się od księży, że nie czuje dlań miłości i szacunku.

To nie jest prawda! Są księża, którzy zasługują sobie na to i są od ludu na rękach noszeni. Jednak lud nie może długo za złe dobrem odpłacać i nie może patrzeć bez słowa protestu, gdy ten szacunek i miłość ludu depcze.

Dlatego też ostrzegamy cię, ks. Mądralo, przestań podobnych ekscesów, gdyż w przeciwnym razie udamy się na inną drogę. *Parajanin.*

Żądajcie wszędzie!

Żądajcie wszędzie!

## ŚMIECHOWSKIEGO MYDŁO RAJSKIE

KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA  
C. ŚMIECHOWSKI

KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. KRAKÓW.

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najczystszych najprzedniej szych tłuszczu, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu nie zrównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia

## OKRUSZYN.

„Przyjaciel Ludu“ z 12 b. m. został skonfiskowany za artykuł p. Lubasia z Gwoźnicy Górnej pow. Strzyżów, skierowany przeciw żydom. Zabrano 15 tysięcy gazetki. Szkoda wydawnictwa w samym papierze i druku wynosi blisko 500 kor. Aby nie opóźniać drugiego nakładu, zostawiliśmy miejsce po skonfiskowanym artykule puste, został tylko sam tytuł »Brońmy się«.

Żalobna karta. We wsi Podegrodziu zmarł w 63 roku życia były poseł i miejscowy wójt Tomasz Ciągło. Zmarły cieszył się ogólnym szacunkiem wśród chłopów ziemi sądeckiej, to też wybór jego na posła do Rady państwa w r. 1907 przyjęto ogólną radością. Niestety zmarły, odznaczający się wielu zaletami ducha, był wątłego zdrowia. To też choroba przykuła go na długo do łóża. Nieubłagana śmierć przecięła pasmo jego życia dnia 11 maja w sobotę. Dorzucamy grudkę ziemi na mogiłę tego wytrwałego bojownika, cześć składamy jego popiołom. Niechaj mu ziemia lekka będzie!

Rozprawa Banku parcelacyjnego po przesłuchaniu wszystkich świadków została 14 b. m. odro-

czona, na żądanie rzeczoznawców poparte przez prokuratora Frankiego. Tkwi w tem odroczeniu niesłychana rzecz. Z obawy przed konfiskatą wstrzymujemy się dziś od pisania o tem. Ale z interpelacji do ministra oświaty dowiedzie się za tydzień wszystkiego. Tyle wolno nam powiedzieć, że i tu wchodzi w grę podłota wszechpolska.

Przeciw Uniwersytetowi ruskiemu urządzają teraz wszechpolacy wielki krzyk po kraju. Robią to z zemsty za to, że stracili znaczenie i wpływ. Gdy wszechpolak Głabiński był prezesem Koła i ministrem, to był za ruskim uniwersytetem i ułożył warunki, na jakich ów uniwersytet ma powstać. To też przyczynek do wykretów wszechpolskich.

Wszechpolskie skandale. Dr Więclaw, adwokat lwowski, wszechpolak, ma ładne dochodzenia. Oto prokuratorji lwowskiej doniesiono, że pan Więclaw namówił kupca Rogalę, by tenże zbankrutował, zamiast brać pożyczki. W tym celu p. Rogala dał Więclawowi weksle na zmyślony dług i adwokat Więclaw miał sprawę prowadzić na korzyść Rogali. No a Więclaw przeprowadził sprawę na swoją korzyść i weksle owe zaskarżył jako prawdziwe. Przypominamy, że dr Więclaw kandydował w roku 1907 z gmin wiejskich do parlamentu. Ładny byłby to obrońca chłopski.

Nie koniec na tem. Oto współpracownik »Słowa polskiego«, naczelnego organu wszechpolaków, dr Weic, podpisujący się »Klewe« oskarżony został, jak donosi »Głos Narodu«, o lichwę. Przy nim oskarżonych jest kilku innych adwokatów o to samo. I tacy śmiać udawać cnotliwych i obrońców Ojczyzny. Oszust i lichwiarz pijawka ładna kompanja. Pozostaje plunąć w tę stronę i dalej przejść poprzez takie śmiecie. A co na to powiedzą pan Głabiński i jego przyjaciel Wecler?

Ku czci Kościuszki. Bardzo nas chłopów cieszy, iż krakowska Rada miejska zamierza przyczynić się do uczczenia pamięci nieśmiertelnego naczelnika chłopów, Tadeusza Kościuszki, przez wystawienie mu wspaniałego pomnika i że komitet budowy tego pomnika czyni wszelkie starania, by naszemu naczelnikowi było »do twarzy« na krakowskim Rynku.... To wszystko jest ładne i godne uznania i będzie długotrwałym dowodem z jednej strony wdzięczności narodu dla tego męża, który idąc śladami wszelkich reformatorów, jak ks. Hugo Kollataj, marszałek Machałowski i inni, wezwał cały naród do broni i w wiejskim stroju na czele hufców chłopskich i resztek armji polskiej stanął do walki z wrogiem Ojczyzny o wolność, a z drugiej strony zasługą tych, którzy się do zbudowania tego pomnika przyczynili.

Ale w zapale uczczenia pamięci nieśmiertelnego wodza zapomniano o jednej rzeczy, a jest nią kamień pamiątkowy, położony na Rynku w tem miejscu, gdzie przed 118 laty składał przysięgę narodowi nasz naczelnik, gdzie ślubował swe życie dla Ojczyzny... Otóż to święte i drogie sercu każdego Polaka miejsce nie jest zabezpieczone od profanacji, niema bowiem nawet prym-

tywnego ogrodzenia i na tem świętem miejscu, gdzie w uroczystych i podniosłych słowach Kościuszkowski składał przysięgę, na tem miejscu dziś można pluć i o kamień pamiątkowy wycierać zblócone obuwie, można nań rzucać odpadki i na tem miejscu, gdzie przed wiekiem brzmiały wzniosłe słowa przysięgi napełniające skołatane serca polskie otuchą, może dziś przekupień targować się ze swym klientem o masło, obwarzanki i t. p. A przechodzień, który patrzy z boku na tę profanację świętego miejsca, doznaje dziwnego uczucia i mimowoli ze zboląłego serca cisną się słowa: Jak można podobną rzecz ścierpieć i przeoczyć ją. Przecież marne ogrodzenie zapobiegnie temu i zwróci bardziej na to miejsce uwagę wycieczkowców, no i nie będzie dawało żadnych refleksyj na temat »dobrze zrozumianego« uczczenia przez naród bohatera wolności.

*Tomasz Dąbał ludowiec z Sobowa.*

**Pożary.** W Oświęcimiu w domu niejakiego Klugera zapaliła się sadza w kominie, od którego zajął się dom. Ogień ugaszono. Przypomnieć jednak należy: Baczność na kominy. W zimie więcej się paliło, należy tedy baczyć, by kominy były wyczyszczone, żeby nie paść ofiarą nieszczęścia.

We wsi Podkościelu obok Dąbrowy wybuchł onegdaj o godz. 8 wieczór pożar w stodole p. Sadowej, który się rozszerzył zaraz na najbliższe chaty. Spłonęło kilka stodół i trzy domy do szczytu. Szkoda wielka. Ogień został podłożony przez jakiegoś chłopaka, za którym śledzi żandarmerja.

W Różanówce koło Tłustego spaliły się 8 maja trzy budynki folwarczne. W pożarze zginął jeden człowiek, którego znaleziono dopiero na drugi dzień w zgłiszczach spalonego na węgiel.

W Przecieszynie koło Oświęcimia spłonęła doszczętnie chata Andrzeja Jernota. Szkoda jest ogromna. W pożarze spłonęły też ubrania i urządzenie domu Leona Pastuszka z Kęt. Żandarmerja przypuszcza, że ogień został podłożony ze zemsty.

Z nędzy powiesił się w Zbarażu terminator kowala Sadowskiego. Biedny chłopak wyczekał chwili, w której majster wyszedł z kuźni wraz z czeladnikami i z rozpacz odebrał sobie życie. Ludzie opowiadają, że kowal miał się nad nim znęcać. Czy to jednak prawda niewiadomo. Śledztwo, które prowadzi sędzia wyjaśni sprawę.

**Czyn obłąkanego.** Dnia 8 maja o mało nie przyszło do nieszczęścia we wsi Demblinie parafji Wietrzychowickiej. Tamtejsza gospodyni Krzysztofowa wyszła na chwilę z domu, pozostawiając drobne dzieci z czternastoletnim bratem, który cierpi na pomieszanie zmysłów. W czasie nieobecności matki począł on dzieci dusić i kto wie do czego byłoby przyszło, gdyby nie była nadeszła przypadkowo sąsiadka. Wydarła ona ofiary z rąk szaleńca. Chłopak na to pobiegł do stawu i chciał się utopić. Lecz i tu Pan Bóg czuwał, bo spostrzegła go matka i uratowała. Podobność nie pierwszy to wypadek z owym chłopakiem, to też czas, by nad nim zaopiekowano nareszcie.

**Pogrzeb żywego człowieka.** W Żurawicy pod Przemyślem, zdarzył się straszny wypadek bogatemu chłopu Hryńkowi Masnemu. Mianowicie tamtejszy oglądacz bydła, który wystawiał też ludziom kartki pośmiertne, uznał Masnego za nieżywego. Urządzono więc pogrzeb. A gdy się ksiądz nad grobem pomodlił, spuszcza trumnę do jamy i poczęto ją zasypywać. Naraz zobaczono, że się wieko trumny rusza i usłyszano wołanie: »ratunku!« Natychmiast wyjęto trumnę z grobu i odbito wieko. Masny po chwili przyszedł do siebie i usiadł. Gdyby nie traf, że się na czas przebudził z pozornej śmierci, byłby był został żywcem pogrzebany.

**Nieszczęścia bez końca.** Żeby się tysiąc much spaliło w płomieniu lampy, to jeszcze tysiąc pierwsza w płomień polecą. Podobnie ma się rzecz z ludźmi. Codzień czytają po gazetach o nieszczęściach z nieostrożności, a jednak codzień nowe notują gazety wypadki. Świeżo przytrafiło się znów takie nieszczęście we Warszawie. Niejaka Franciszka Ćwiek wychodząc do miasta zostawiła w domu bez dozoru dwoje dzieci a to: ośmioletnią Franię i pięcioletniego Zygmunta. Frania zaczęła się bawić zapalkami, zapalając papierki. Wnet zapaliła się na niej sukienka. Zygmunt widząc to schował się ze strachu pod łóżko. Matka, gdy wróciła z miasta, zastała prawie na węgiel spaloną córeczkę i na pół uduszonego dymem w izbie syna.

W Chełmku mały synek Bernarda Bachnera bawił się zapalkami tak długo, aż podpalił dom rodziców, który spłonął zupełnie. Rodziców sąd pociągnął do odpowiedzialności za nieostrożność i brak dozoru nad dzieckiem.

**Świadek dziecka.** Donosiliśmy swego czasu o zamordowaniu ośmiu osób w lesie borzeckińskim w Królestwie polskim w Rosji. Z całej rodziny pozostało wtedy tylko trzyletnie dziecko. Ponieważ policja nie mogła wpaść na trop sprawcy, przeto przyprowadzono dziecinę ową do kancelarii więziennej i przed nią przeprowadzano jednego więźnia po drugim. Dziecina przypatrywała się im obojętnie. Dopiero gdy przyprowadzono niejakiego Wolskiego, dziecko zaczęło płakać i krzyżeć: »On — on zabił tatusia i mamusię!« Krzyk ten zrobił piorunujące wrażenie na obecnych. Wolski zmieszał się na ten krzyk, ale wypiera się stanowczo winy. Policja zbiera obecnie dowody dalsze przeciw niemu.

**„Wielkie oczy“.** Gdy w prowadzeniu śledztwa zajdzie się »biegły« rzeczoznawca ze »sprytnym« policjantem, to rzecz na pewno wypadnie na opak. Coś podobnego trafiło się niedawno w Niemczech. Umarł tam nagle pastor luterski Libe. Podejrzano morderstwo, więc policja wzięła się energicznie do sprawy. A że u pastora znaleziono mnóstwo klejnotów, między innymi kielich wysadzany drogiemi kamieniami, więc wezwano rzeczoznawców. Ci orzekli, że sam kielich wart jest pół miliona. Policja w te pędy wywnioskowała, że wszystko musi pochodzić z okradzenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Aliści po trzech dniach rzeczoznawcy orzekli, że wszystkie kamie

nie są fałszowane, a kielich wart najwyżej 200 koron. Tak tedy wielki krzyk ucichł, a gazety niemieckie śmieją się z rzeczoznawców, którzy aż trzech dni potrzebowali, żeby poznać fałszowane kamienie.

„Wskreszenie trupa“ udało się dokonać policji krakowskiej. W Ludwinowie mianowicie posprzeżala się para zakochanych pan Izaak Grinberg i panna Rezia Glazner tak siarczyście, że jak Icyk Rezie machnął w paszczkę, to doktor musiał półtorej godziny charować, aby ją do życia przyprowadzić. A kiedy Rezia otworzyła wreszcie z wdziękiem podbite oko, wtedy Icyk „poczebował umierać“ ze strachu. Nie w ciemie bity jednak komisarz policji, kazał przynieść syfon wody sodowej i szprycnął jej Ickowi w ucho. Uraczony tak Icyk zerwał się na równe nogi i już chciał dać nura, ale dbała o jego zdrowie policja, zabrała go pieśczośliwie i starannie ze sobą, osadzając go tym czasem w areszcie. Ma nadto policja zamiar oddać całą sprawę do sądu, ażeby Icyk mógł w sądzie opowiedzieć dzieje swojej miłości i w „nagrodę“ za swoje staranie o paszczkę Rezi posiedzieć w kryminale nieco.

Robotnicy Polacy w Belgji. Nikt nie przypuszczał może, że w Belgji znajdują się Polacy. Wyszło to na jaw dopiero przy niedawnej walce robotników z właścicielami kopalni o płace. Pokazało się, że w jednym mieście Perane znajdują się setki Polaków. Wielu górników zostało w starciu z policją ranionych ciężko. Władze grożą wydalaniem, gdyby się zjawiła miły powtórzyć.

Bandyci we Wiedniu. Ledwie przebrzmiały echa krwawej walki z bandą Bonota w Paryżu, a już mamy do zapisania podobny wypadek we Wiedniu. Wybrali się tam bandyci na obrabowanie winiarni. Włamawszy się, uraczyli się najpierw sówicie winem i likierami, co ich zdradziło. Mając bowiem w głowie hałasowali. To też przechodnie dali znać do policji, która przybywszy, obsaczyła winiarnię i z karabinami w ręku w kroczyła do handelku. Naraz zaczęły się sypać ze środka strzały rewolwerowe. Policja odpowiedziała tak samo i ulica Taborstrasse rozlegała dłuższy czas echem salw, które trwało przeszło 3 godziny. Jeden z bandytów widząc, że się nie utrzyma, wpakował sobie trzy kule w głowę i piersi i wyzionął ducha. Gdy policja w kroczyła do środka, pokazało się, że bandytów było trzech: Ignacy Adamek, Tomasz Kopany i Antoni Masek. Z tych strzelał Adamek sam jeden. Zaś Kopany i Masek schowali się ze strachu do wychodku. Wszyscy trzech znani są policji, gdyż byli już wiele razy karani. Adamek np. siedział już 22 razy w kryminale, spędzając tam 20 lat życia.

Polak paszą tureckim. Pod Adrianopolem w Turcji zmarł rodak nasz, pensjonowany turecki generał Musztafa-pasza (Józef Wójcik), przeżywszy lat 84. Urodził się on w Pyzdrach w roku 1828 z rodziców mieszczan. Mając lat 20, poszedł do powstania węgierskiego i po klęsce powstańców pod Orsową wraz z innymi Polakami przybył przez Rumunję do Turcji. Gdy w roku 1853 Sadyk-pasza (M. Czajkowski) formował pułki oto-

mańsko-polskich kozaków, Józef Wójcik wstąpił do jednego z nich jako prosty szeregowiec, gdzie się posunął w stopniach podoficerskich. Wyłużywszy swój okres czasu, opuszcza pułk i zostaje się na bruku w Konstantynopolu. W ciągu następnych lat 7 był kuchcikiem. W nagrodę zaś, że przez cały czas nie otrzymał pensji, został mianowany porucznikiem. W Bagdadzie zakochał się w nim młoda wdowa, po bogatym Arabie. Wójcik przyjął religję mahometańską i ożenił się z nią. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej odna- czył się i zyskał stopień jeneralski, a za nim tytuł paszy.

Rozwój miasta Chicago. Współczesne Chicago, miasto, w którym po Warszawie mieszka największa liczba Polaków, stało się centrem linii kolejowych amerykańskich, jednym z największych w całym świecie. W Chicago łączą się 34 linje kolejowe, które mają długości 92.398 mil (angielskich) czyli 42 proc. długości wszystkich kolei amerykańskich. Chicago widzi codziennie 1.594 pociągów przychodzących i odchodzących prócz pociągów podjazdowych, podmiejskich. Ogólna długość linii kolejowych, podziemnych, napowietrznych lub zwykłych, które są wewnętrzną komunikacją tego miasta, jest olbrzymia. Poza to ma mnóstwo samochodów, więcej niż w jakimkolwiek olbrzymim mieście Ameryki i Europy. Ten szalony rozwój przemysłowy trwa zaledwie kilkadziesiąt lat. W 1823 r. Chicago było wioską z 60 mieszkańcami, w 1840 r. miało 4.470 mieszkańców, w r. 1900 1 milion 698 tysięcy, w 1910 roku 2 miliony 185 mieszkańców. Jest to gorączkowy rozrost miasta, które obecnie ma 1.077 kościołów, 65 bibliotek publicznych, 6 kolejów i uniwersytetów, 267 szkół publicznych, 70 parków i skwerów, 725 dzienników i pism periodycznych. Chicago posiada fabrykę maszyn rolniczych, znanych w całym świecie, wyrabia wagony Pullmana, wreszcie jest największym w świecie centrem fabrykacji konserw mięsnych. Kapitał użyty do utrzymania tego przemysłu przekracza 300 milionów koron. W 1909 r. przywieziono tutaj na rzeź 14 milionów 50 tysięcy sztuk bydła.

Zmiany rozkładu jazdy. Z dniem 1-go maja b. r. zaprowadzono na wszystkich szlakach a. k. kolei państw. w Galicji i na Bukowinie nowy rozkład jazdy z następującymi ważniejszymi zmianami: Pociągi pospieszne, t. zwane Karlsbadzkie, Nr 203 i 204 będą kursowały codziennie od 15 maja do 30 września.

Miedzy Krakowem i Krynica, Lwowem i Krynica zaprowadza się w czasie od 1 czerwca do 30 września przy nocnych pociągach oprócz wozów I i II klasy także wóz III kl. w obydwóch kierunkach.

W czasie od 15 czerwca do 30 września zaprowadza się przy pociągu osobowym Nr 13, odjeżdżającym z Krakowa o godz. 10:45 przed południem wozy I, II i III klasy, kursujące wprost z Krakowa do Krynicy. Przy pociągu pospiesznym Nr 6, odjeżdżającym ze Lwowa o godz. 8:22 rano wagon I i II kl. wprost ze Lwowa do Krynicy.

Od 1 maja do 30 września będą przy wszyst-

kich pociągach kursowały wagony wprost między Tarnowem a Krynica.

Celem uzyskania dogodnego połączenia z Krakowa ze stacjami leżącymi na szlaku Stróże — Nowy Zagórz, a więc z Iwoniczem, Rymanowem, Krośnem i t. d. złączono pociąg Nr 13 (odjazd z Krakowa o godz. 10:45 przed poł.) z pociągiem Nr 1220 w Stróżach.

Pociąg pociąg Nr 5, odjeżdżający z Krakowa o godz. 2:50 po poł., będzie się stale zatrzymywał w Bochni.

Pociąg Nr 116, odjeżdżający z Tarnowa o g. 3:58 po poł. a przjeżdżający do Krakowa o godz. 5 po poł. został przyspieszony i nie będzie się zatrzymywał w Bogumiłowicach, Biadolinach, Rzeszowie, Kłaju i Grodkowicach. Podróżni jadący tym pociągiem (Nr 615) od strony Stróż do tych stacji, względnie przystanków, muszą się przesiąść w Tarnowie do pociągu Nr 16.

Pociąg Nr 49, odjeżdżający z Krakowa do Zakopanego o godz. 3:45 po poł., pociąg Nr 6113 odjeżdżający z Zakopanego o 8:15 rano a przyjeżdżający do Krakowa o godz. 2:5 po poł. i wreszcie pociąg Nr 6119, odjeżdżający z Zakopanego o 10 wieczór, które dotychczas kursowały tylko w sezonie letnim będą kursowały począwszy od 15 czerwca b. r. codziennie bez przerwy w zimie.

Na szlaku Nowy Sącz — Krynica zaprowadza się w czasie od 1 czerwca do 30 września pociągi wycieczkowe w każdą niedzielę i święto z odjazdem z Nowego Sącza o godz. 12:30 a przyjazdem do Nowego Sącza o godz. 10:30 wieczór.

W Trzebini otrzymał pociąg Nr 6053 połączenie od pociągu Nr 116 z Krakowa i pociągu Nr 1 z Wiednia do Sierszy Wodnej, a pociąg Nr 6051 od Wadowic, połączenie do nowego pociągu Nr 41, przyjeżdżającego do Krakowa o godz. 8:48 rano.

W Chrzanowie otrzymał pociąg Nr 6353 połączenie od wiedeńskiego pociągu osobowego Nr 19 do Jaworzna.

Miedzy Nowym Targiem a Czarnym Dunajcem zniesiono poranną parę pociągów, a wprowadzono parę wieczorową, umożliwiając przez to bardzo wygodne połączenia Czarnego Dunajca z Krakowem i Nowym Sączem.

Blizsze szczegóły podają ściennie rozkłady jazdy wywieszone na wszystkich stacjach.

## POGADANKI NAUKOWE

### Ochrona przed piorunami i gradem.

Napisał ALBIN JURA.

(Dokończenie).

#### 2. Ochrona przed piorunami.

W bardzo jasny i prosty sposób wytłomaczono powstanie błyskawic i uderzenie piorunów. Ale wynalazczy umysł ludzki nie poprzestał na tem. Człowiek nie zadawała się tylko poznaniem

jakiegoś zjawiska, lecz o ile możliwości stara się je zużytkować na swoją korzyść, a o ile mu szkodzi, osłabić lub zupełnie zapobiedz jego szkodliwemu działaniu.

Okazało się, że ładunek elektryczny można zmniejszyć, albo nawet zupełnie zubożnić zapomocą bardzo prostego urządzenia. Z opisanych własności elektrycznych wynika, że nabój elektryczny znajdujący się na jakim przedmiocie zmniejsza się przez doprowadzenie do niego elektryczności przeciwnej. Można zaś to skutecznie w bardzo prosty sposób. Przekonano się mianowicie, że elektryczność gromadzi się na najbardziej wystających częściach przewodników, a jeżeli je zaopatrzymy w ostrze, to nagromadza się na niem tak wielka ilość elektryczności, że już więcej na takim kolcu zatrzymać się nie może, ale przeskakuje do otoczenia lub wprost do powietrza. Jeżeli zatem naprzeciw dodatnio naelektryzowanej kuli umieścimy drugą kulę nienaelektryzowaną połączoną drutem z ziemią, a zaopatrzoną w ostrze, skierowane w stronę pierwszej kuli, to przekonamy się po pewnym czasie, że i pierwsza kula nie ma żadnego ładunku elektrycznego. Albowiem dodatnia elektryczność kuli przyciąga z ziemi ujemną elektryczność, która przez ostrze przepływa powoli na pierwszą kulę i następnie oba ładunki elektryczne łączą się ze sobą w sposób niewidoczny, spokojny i bez żadnych następstw. Gdyby się nawet nie udało obu ładunków zupełnie ze sobą połączyć przy pomocy ostrza, to już częściowe osłabienie obu elektryczności ma ten skutek, że zmniejsza się między nimi napięcie czyli siła ich wzajemnego przyciągania się. W ten sposób uniemożliwia się zupełnie ich połączenie w postaci iskry.

Tę własność elektryczności wykorzystano w urządzeniu piorunochronu. Jest to pręt żelazny ostry, złożony na końcu, żeby nie rdzewiał, umieszczony na dachu budynku i połączony z ziemią za pośrednictwem grubego drutu zakończonego kawałkiem blachy, którą pogrąża się zwykle w studni lub wilgotnej ziemi. Jeżeli nadciąga chmura naładowana dodatnio, to jak już wiemy, przyciąga z ziemi elektryczność ujemną i stara się z nią połączyć. Ale zanim chmura przybliży się na taką odległość, że to przyciąganie się elektryczności wystarczy do przewyciężenia oporu powietrza i połączenia się obu ładunków w postaci iskry piorunowej, momentalnie z chwilą pojawienia się chmury występuje działanie ostrza, przez które elektryczność ujemna ziemi spływa powoli na chmurę i osłabia jej napięcie. Osłabienie napięcia może być tak znaczne, zwłaszcza jeżeli na budynku jest kilka piorunochronów, że piorun nie uderzy. Jeżeli zaś uderzy, to spłynie po drucie do ziemi.

Jeżeli piorunochron w któremkolwiek miejscu jest przerwany, to zamiast ochrony spowoduje niebezpieczeństwo, bo może przyciągnąć na budynek olbrzymi ładunek elektryczny, który w takim razie łatwo rozdziela się na części, a te przeskakując z jednego miejsca na drugie mogą natrafić na materiał palny i spowodować pożar.

Widać zatem, jak wielką usługę oddaje piorunochron i to nie tylko podczas burzy, ale i przed

burzą, ponieważ doprowadza do powietrza ujemną elektryczność ziemi i zmniejsza napięcie elektryczne między górnymi warstwami powietrza a ziemią. Ale piorunochron musi być dobrze urządzony i nieuszkodzony. Zdarzało mi się już widzieć przy kościele na wsi przerwany drut piorunochronu, wskutek czego nietylko, że się nie ochrania kościoła, raczej ułatwia jego uszkodzenie lub nawet zniszczenie przez pożar. Księża-proboszczowie i członkowie komitetów kościelnych powinni czuwać nad dobrym stanem piorunochronu, a w razie jego uszkodzenia sprowadzić fachowego robotnika i uszkodzenie usunąć. Mojem zdaniem, jeżeli piorun uszkodzi kościół albo wywoła pożar wskutek wadliwego urządzenia piorunochronu lub przerwania drutu, powinni być pociągnięci do odpowiedzialności ci, którym powierzono opiekę nad budynkiem kościelnym.

Rolę piorunochronów wokoło chat odgrywają drzewa wysokie, a szczególnie dęby i topole. Dlatego też należy te drzewa sadzić przy domach i ochraniać, a nie ścinać, jak się to dzisiaj niestety coraz częściej dzieje.

Piorun uderza zazwyczaj w miejsca wyniosłe i ostro zakończone. Często grom zabija ludzi trzymających w ręku kosę, motykę lub wogóle przedmiot ostro zakończony. Dlatego podczas burzy należy wszelkie przedmioty żelazne od siebie odrzucić; jeżeli zaś człowiek znajduje się w polu zdala od drzew, to sam stanowi punkt wyniosły, a mając na sobie elektryczność ujemną przyciąga dodatnią elektryczność chmury i może być rażony piorunem. W takim razie najbezpieczniej jest położyć się na ziemi.

### 3. Ochrona przed gradem.

O ochronie przed gradem nikt jeszcze u nas nie pomyślał, chociaż grad wyrządza nieraz olbrzymie szkody i to o wiele więcej ludziom naraz niż piorun. A przecie istnieje kraj, mianowicie Francja, gdzie badanie nad zabezpieczeniem przed gradem prowadzi się na wielką skalę. Wyniki otrzymane pozwalają przypuszczać, że ochrona przed gradem jest zupełnie możliwą i we Francji zamierzono zabezpieczyć przed gradem nietylko wsie i pola urodzajne, lecz także i miasta, w których grad wyrządza nieraz olbrzymie szkody przez niszczenie drzew i wybijanie okien,

W jaki sposób grad powstaje nie zdołano dotychczas się przekonać, gdyż badanie górnych sfer powietrza w dzisiejszych czasach jest jeszcze bardzo trudne. Nie ulega tylko wątpliwości, że powstawanie gradu jest w ścisłym związku z elektrycznością, w powietrzu się znajdującą. Okazało się, że o ile zapobiegnie się wytwarzaniu wielkich ilości elektryczności w atmosferze, to zabezpieczy się okolicę nie tylko przed uderzeniami piorunów lecz także przed burzami gradowymi.

Zasada ochrony przed gradem jest taka sama, co i przy piorunochronach. A mianowicie, jeżeli uda się w odpowiedni sposób zmniejszyć napięcie elektryczne chmur dodatnio naelektryzowanych przez doprowadzenie do nich elektryczności ujemnej ziemi, wysyłanej przez ochraniacz gradowy to grad, który niekiedy się zdarza,

zamienia się w deszcz, lub też staje się miękki, niestęzaly, niezdolny do wyrządzenia takich spustoszeń, co grad zwyczajny. Doświadczenia prowadzone we Francji nad okolicą zabezpieczoną przed gradem i piorunem dały rezultat nadzwyczaj pomyślny; przez ciąg jedenastu lat raz jeder spadł piorun na punkt zabezpieczony, lecz i wtedy nie spowodował żadnego wypadku i nie pozostał śladów.

Elektryczny ochraniacz gradowy składa się z blachy miedzianej, która jest najlepszym przewodnikiem elektryczności. Blacha ta zakończona jest nie jednym ostrzem jak w piorunochronie, lecz całym szeregiem ostro zakończonych blaszek złożonych możliwie cienkich, rozłożonych dookoła środkowego słupa. Wszystko to jest umieszczone na wysokości przynajmniej 40 metrów, ażeby możliwie przybliżyć się do chmur i przewyższyć o jakie 10 metrów wierzchołki drzew.

Z drugiego końca umieszczony jest tak zwany „rozpraszacz”; jest to taśma miedziana o kilku kółkach, starannie srebrzona, zanurzona w dużej ilości wody, a to w celu możliwie doskonałego połączenia z elektrycznością ziemi. Oczywiście rozpraszacz jest połączony drutem z blachą z kółkami umieszczonemi wysoko nad ziemią, podobnie jak w piorunochronie.

Przy zakładaniu ochraniaczy zwraca się baczna uwagę na rozłożenie większych zbiorników wody w danej okolicy. Okazało się bowiem, że chmury gradowe pędzą zazwyczaj w kierunku stawów, bagien i jezior.

Ochraniacz gradowy zabezpiecza powierzchnię ziemi, sięgając 4 do 5 kilometrów w kierunku wiatru i na prawo i na lewo od niego, a pół lub jeden kilometr w kierunku przeciwnym wiatrowi. Zakładając tego rodzaju ochraniacze gradowe w wielu miejscach, a wybiera się do tego punkty wysokie, jak wieże kościelne, kominy fabryczne i t. d. można zabezpieczyć przed gradem i piorunami znaczny obszar kraju bardzo tanim kosztem.

Wykazuje to prosty rachunek. We Francji ubezpieczenie hektara bogatej uprawy od gradu kosztuje mniej więcej 30 koron. Natomiast zabezpieczenie tej samej przestrzeni ziemi zapomocą ochraniacza gradowego kosztuje jedną koronę, w najgorszym razie dwie, a w dodatku jest to wydatek jednorazowy, którego nie potrzeba odnawiać.

Zabezpieczenie miast przed burzami gradowymi jest sprawą o wiele więcej skomplikowaną i wymagającą obszernego omówienia. Dla braku miejsca i niedostatecznego przygotowania ze strony czytelnika muszę tę sprawę pominąć. Zaznaczam tylko, że i miasta można zaopatrzyć w ochraniacze gradowe i tym sposobem zabezpieczyć je przed klęską gradową.

Tak więc w bardzo prosty i tani sposób można zabezpieczyć ludność przed klęską gradową i uderzeniami piorunów. A że o zabezpieczeniu przed gradem nikt jeszcze u nas nie pomyślał, przeto otwiera się wdzięczne pole przed posłami ludowymi, by opierając się na rezultatach otrzymanych we Francji, postawili odpowiedni wniosek

w sejmie lub parlamencie z żądaniem przeprowadzenia badań w tym kierunku, a w razie ich pomyślnego wyniku, zaprowadzenia ochraniaczy gradowych w całym kraju. Wnioskodawcy spełnią nie tylko swój obowiązek, lecz także zdobędą wdzięczność i trwałą pamięć u ludności.

Kraków dnia 10 maja 1912.

**Bezpłatnie** udziela wszelkich informacji w sprawach asekuracyjnych

**„WISŁA”**

**Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.**

**Zastępstwo w Krakowie:**

**Rynek Kleparski L. 16**  
**i Mały Rynek L. 1, I p.**

## **DZIAŁ ROLNICZY**

### **Pogadanka o chorobach i wadach fizycznych, zwanych „ewikcyjnymi”.**

Kto odstępuje drugiemu rzecz jaką (np. krowę, konia i t. p.) za wziętkiem (na mocy kupna i sprzedaży lub zamiany) odpowiedzialnym jest (ręczy) za to, że rzecz ta ma własności wyraźnie umówione lub zwykle dorozumiane i że stosownie do natury interesu lub zaszelej umowy użyta być może (§ 922. u. c.). Kto zatem przydaje rzeczy własności, jakich ona nie ma, a które sobie wyraźnie lub też według natury rzeczy dorozumianie wymówiono; kto zataja nadzwyczajne jej wady; kto fałszywie twierdzi, że rzecz do oznaczonego użytku jest zdadną, lub że jest wolną nawet od zwyczajnych wad; ten, gdy się inaczej pokaże, jest za to odpowiedzialnym (§ 923. u. c.). Rękojmia, o ile ona się odnosi do fizycznych wad (chorób) zwierzęcych, wtedy ma miejsce, gdy sprzedawca, względnie zamieniający istnienie tychże wad zamilcza przed kupującym, względnie biorącym w zamian i fałszywie udaje, że zwierzę jest wolne nawet od zwykłych wad.

Kupiciel, względnie zamieniający, powołujący się na rękojmię, musi udowodnić, że wady jeszcze przed kupnem, względnie zamianą istniały. Celem ubezpieczenia tego dowodu, można po myśli § 384 proced. sąd. wnioscie prośbę do sądu powiatowego o zarządzenie oględzin zwierzęcia ze znawcami lub o przesłuchanie świadków.

Kto z ceny kupna i sprzedaży zwierzęcia może poznać (domyśleć się), że ono nie ma własności zwykle przypuszczalnych, ten nie jest uprawniony z powodu braku tychże, żądać rękojmi, wyjawsz, gdyby nabyta rzecz okazała się zupełnie niezdatną do jakiegokolwiek użytku; np. ktoś kupił krowę za bardzo niską cenę, lecz krowa ta w czasie kupna była chora i wkrótce po kupnie padła, a mięso musiało być zakopane, to nabywca może żądać zwrotu ceny kupna i sprzedaży. Po myśli § 924. u. c. gdy bydło zachoruje

lub padnie w ciągu 24 godzin po odebraniu onego, natenczas jest domniemanie prawne, że już przed oddaniem było chore, — albowiem nie jest rzeczą prawdopodobną, żeby choroba lub padnięcie w tak krótkim czasie przez później powstałą przyczynę mogło nastąpić. Do innych zewnętrznych wad się to nie odnosi, bo one mogą nastąpić przez chwilowe uszkodzenie bydła.

Wedle § 925 u. c. podobne domniemanie prawne zachodzi:

1) gdy okażą się w ciągu ośmiu dni u świń węgry, a u owiec ospa, lub parchy, lub u tych ostatnich w ciągu dwóch miesięcy robaki płucne lub motyllice;

2) gdy u bydła rogatego okaże się w ciągu trzydziestu dni choroba gruczołów, zwana »chorobą byczą« (Stiersucht oder Brüllenkrankheit). Występuje ona przeważnie u krów i to jednocześnie z chorobą piersiową; wywołuje się skutkiem chorób organów płciowych, zwykle skutkiem przerodzenia się jajeczników (wada organiczna), tudzież chorób macicy. Jeżeli popęd płciowy nie zostaje przez dłuższy czas zaspokojony, to może się rozwinąć choroba jajeczników, skutkiem której jest ciągły popęd płciowy i bezpłodność. Oznakami tej choroby są: zanik wymienia, zmniejszenie się ilości mleka przy podoju, wielkie rozdrażnienie, niespokojność i ciągłe mruczenie i ryczenie do bydła.

3) gdy okaże się u koni i zwierząt do noszenia ciężarów używanych, w przeciągu dni piętnastu zółza podejrzana lub nosaczna, tudzież dychawica, albo w ciągu dni trzydziestu skołowacenie, tyleczak, narowistość, jasna lub kurza ślepotą.

Zółza podejrzana, jest to katar nosowy, z nozdrzy wypływa śluz — nabrzmiewają gruczoły limfatyczne w sawkach, są one bolesne i gorące — wnet tworzy się wrzód (guz), który po 6 do 10 dniach dojrzewa i zwykle sam pęka (w przeciwnym razie trzeba go nożem przeciąć) a ropa zeń wypływa — w ciągu 2—4 tygodni następuje zupełne wygojenie. Uduszenie lub zapalenie organów piersiowych nader rzadko się trafia. Tej chorobie podpadają konie zwykle od 1—5 lat — jest ona zaraźliwa.

Węgry, są to podługowato-okrągłe pęcherzyki wielkości ziarnka grochu, pojawiające się najczęściej na języku, w okolicy szyji i miednicy; są one rodzajem tasiemca (robaka żyjącego w kiszkach, zwanego także »soliterem«), pojawiającego się u ludzi.

Wągrowata wieprzowina może się stać szkodziwą dla ludzi, zwłaszcza wtedy, gdy się ją zje surową lub niegotowaną. Nie wolno sprzedawać mięsa wągrowatego. Ślonina i smalec mogą być użyte, w nich bowiem wągrows niema.

Ospa. Są to małe czerwone plamki, które w ciągu 3—4 dni zamieniają się na twarde, odrębnej czerwonej barwy, płasko-wypukłe guziczki, wielkości ziarnka grochu, występujące najczęściej na głowie, wewnętrznej powierzchni ud i niepokrytej wełną części brzucha i piersi. — Owca dotknięta tą chorobą goraczkuje, zwiesza głowę na

dół i jest smutna; ma czerwone oczy i uszy. Choroba ta wpływa niekorzystnie na jakość wełny.

Parchy są to drobne robaczki — małe pajęczaki, zwane »świerzbowcami«, żyjące na skórze. Owca mająca parchy ociera się o różne przedmioty, skutkiem czego powstają w miejscach otartych strupy i wełna wypada, a owca parszywieje. Choroba ta jest zaraźliwa, nawet ludziom się udziela — należy o niej zaraz donieść wójtowi miejscowemu. I ta choroba niekorzystnie wpływa na dobroć wełny.

Robaki płucne. Owca tą chorobą dotknięta kaszle, oddech ma sapiący, ciężki, skóra twardnieje i owca najczęściej ginie na suchoty.

Motylice, są to robaki, dostające się do wątroby — jeżeli owca wnet nie zginie, to te robaki wyjdą z niej po upływie roku razem z kałem (bobkami).

Owca dotknięta tą chorobą kaszle, chudnie, dostaje rozwołnienia, puchliny i ginie z wycieńczenia.

Nosacizna. Przy tej chorobie wypływa z nosa (częściej z jednej jamy nosowej, rzadziej z obu) płyn rzadki i brudny, czasem krwawy, który zasycha na brzegach, tworząc strupy — takiego konia lud nazywa »smarkatym« — pod dolną szczęką występują obrzmiałości — gruczoły są guzowate, twarde, przy ucisku bolesne, nie gorące, jakby do szczęki przyrośnięte. W nosie powstają wrzody na błonie śluzowej. Jest to choroba bardzo zaraźliwa, niebezpieczna i nieuleczalna. Koń tą chorobą dotknięty musi być natychmiast zabity i ze skórą głęboko do ziemi zakopany. Nawet człowiek może się zarazić, jeżeli materia wypływająca z nozdrzy dostanie się do krwi. — O tej chorobie należy zaraz donieść wójtowi miejscowemu,

*Jan Sitowski.*

## == DZIAŁ POWIEŚCIOWY ==

### Wychowanka

obrazek wiejski z niedawnej przeszłości

PRZEZ JANKA Z POD GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

Wróćmy teraz do domu leśników. Stara powróciła niespodzianie do mieszkania. Zgryziona czemsiś, przechadzała się po pokoju, rzucając na chorą córkę ponure spojrzenia.

»Idźno mi Milko — rzekła nareszcie do służącej — czempredzej do pani geometrowej i zapytaj, czy niema do mnie od Polaka jakiego listu. Czas i okoliczności nagle okropnie; wypożyczyłam pieniądze młynarzowi; zbankrutował niecnota i jeżeli nam Polak nie pożyczycy 400 złr., to nie wiem jak wybrniemy z kłopotu. Pan hrabia się gniewa — mówiła stara do Katynki — żeś nie chciała we dworze przyjąć służby. Ot mielibyśmy teraz największą podporę. Jak przyjdiesz do zdrowia to

zrzućysz pychę z serca, i pójdziesz tam, gdzie cię sobie życzą.

— Kobieto! sprzedaj własny wstyd, a nie mnie sierotę — wykrzyknęła Katynka z całej piersi. — Już dosyć tego znęcania się nademną; Bóg mnie ochronił od upadku, a cudo wykryło, żeś nie moją matką!

Jak grom uderzyły leśnikową te słowa, trzęsącemi wargami zabelkotała:

— Czy oszalałaś?

— Nie oszalałam, ale mówię prawdę i mam na to dowody i pokazała papiery z portretem. — Patrz, czyj to portret? czy znałaś tego człowieka? Tu zwróciła się do służącej i zawołała: — Milciu nie opuszczaj mnie, pomóż mi się zebrać, pójde do sędziego, aby się ujął za mną sierotą.

Te słowa Katynki dobiły do reszty starą kobietę; nie mogła dokończyć swoich zapytań: »co! kto ci powiedział!«, i wymknęła się do kuchni a ztamtąd precz z domu.

— Widzisz moja Milko, że tu zachodzi jakaś tajemnica — mówiła Katynka do służącej; — stara obaczywszy portret tego wojskowego mężczyzny, poblądła jak chusta, znakiem, że się przelekła. Milko ty moja, przeczuwam coś złego; kto wie, czy też nie poszła za swoim mężem; jak oboje przyjdą, gotowi wydrzeć mi papiery, zanieś je przeto moja kochana do ogrodu i schowaj troskliwie w bezpiecznym miejscu.

Usłużna dziewczyna spełniła prośbę Katynki i po otrzymanym pocałunku wdzięczności, zobowiązała się do sekretu.

— Jestem pewna, że nie zgina papiery; biegaj teraz do pani geometrowej i dowiedz się co o Józefie, czy przyjedzie do Dzięczyna.

Milka pobiegła i stanęła w mieszkaniu geometrowej właśnie, gdy ta opowiadała przybyłemu Józefowi o chorobie Katynki, którą jak wieść niesie, rodzice chcieli oddać w służbę do hrabskiego dworu, czemu się biedna dziewczyna jednak opierała, aż zachorowała nareszcie. Z tego wnioskowali wszyscy o jakiejś tajemnicy, bo gdzież tak dostatni ludzie mogliby oddawać jedyną swą córkę w służbę?

Właśnie weszła dziewczyna do pokoju.

— Cóż nam nowego powiesz? — zapytała geometrowa — jakże się panna Katarzyna miewa?

— Panienska jeszcze słaba i mocno zmartwiona. Starzy pouciekali z domu i wykłuwają się powoli, że panienska nie jest ich córką.

— Co słyszysz? a to jakim sposobem?

— Nie umiem tego wszystkiego opowiedzieć; znaleźliśmy jakieś papiery, które gdy stara leśnikowa obaczyła, zbladła jak szmata i ucieła z domu. Te papiery nie możemy przeczytać, bo pisane po polsku. A mając polecenie od panienski dowiedzieć się o panu, gdym go zastała, prosiłabym go, aby się pofatygował do nas i przeczytał co tam jest napisane.

Zaciekawiony Józef udał się w towarzystwie służącej natychmiast do pacjentki. Zbliżając się do domu, Milka podążyła naprzód, lecz w tej chwili wybiegła z sieni i zaczęła wołać: »dla Boga ratunku!« Józef poskoczył a stanąwszy w drzwiach

pokoju, zobaczył czarną jakąś postać szamocącą się z chorą Katynką; wbiegł, porwał żyłastemi rękami napastnika i odtrącił. Katynka zdyszana poznawszy Józefa, zawołała: »Ratuj! bo mnie zabiją«.

Stary leśnik przyszedłszy do siebie, z roziskrzonym okiem rzucił się na Józefa, chwycił go za gardło, gdy równocześnie z kuchni wypadła jego żona z siekierą w rękę; lecz żołnierz machnął w prawo i w lewo, a napastnicy powalili się na ziemię.

— Zbrodniarze! — krzyknął — mam was; ani się ruszać z miejsca, bo...

Nie wiele skutkowało ta groźba, leśnikowie rzucili się na Katynkę, wołając chrapliwym głosem: »oddaj papiery przekłeta!«

Józef wydiera po drugi raz biedną ofiarę zasłaniając ją swemi barkami.

— Czego chcesz człowiecze — wrzeszczała stara i krzycząc na męża, aby pobiegł po policję, wypchnęła go z pokoju, poczem wybiegła za nim.

Katynka uchwyciła się teraz ramienia swego wybawcy, wołając z łkaniem:

— Panie Józefie, idź z Milcią do ogrodu i zabierz papiery tam schowane; posłużą one do wykrycia mego pochodzenia, bo wiedz pan, że nie jestem córką tych ludzi, jestem sierotą.

Józef wbiegł do altany i odebrał z rąk Milki papier spłowiwały z portretem, a powróciwszy do pokoju, zastał tam sędziego zawiadomionego przez służącą o całej sprawie, nie znalazłszy starych leśników w domu, zarządził policji ich przystawienie do kancelarii.

— Cóż ja teraz pocznę sama w domu — zagadnęła rozpaczona Katynka — sierota osamotniona i wystawiona na zgubę; gdzie znaleźć przytułek?

Józef potarł sobie czoło, zamyślił się, potem rzekł determinująco:

— Nie mogę pannę zostawić samą; przyjmij więc moją opiekę; chodź proszę do pani geometrowej, a tam już jakoś obmyślimy, co dalej robić.

Katynka zgodziła się na propozycję Józefa wsparta na ramieniu jego i pocziwej Milki, po maleńku przeszła do mieszkania geometrowej, która dowiedziawszy się wszystkiem, zajęła się nieszcześliwą z macierzyńską troskliwością. Naradzano się późno w noc nad losem biednej, albowiem z papierów spisanych w Krakowie, a przeczytanych obecnie, wyjaśniło się, że Katynka może być córką mężczyzny przedstawionego na portrecie, oficera polskiego, w którym Józef poznał swego przełożonego z r. 1809.

Katynka zarumieniła się z radości, a ucałowawszy portret nieznajomego jej jeszcze ojca, prosiła obecnych o dalszą nad sobą opiekę.

— Niema czasu do stracenia — zakonkludowała geometrowa — jeżeli znasz Józefie tego oficera osobiście, to moją radą jest, jechać z panną Katarzyną do Krakowa; mąż mój wyrobi już urlop do podróży, a w Krakowie dopytasz się o tego pana i rzecz skończona, — ojca rzeczą zaś będzie dalsze poszukiwanie co do możliwej zbrodni popełnionej przez leśników

Józef zajął się opakowaniem rzeczy państwa geometrów, którzy tego samego jeszcze dnia wsiedli na statek i popłynęli Wełtawą ku Lutomerzycem. Przybywszy do Lutomerzyc, geometra gdy dowiedział się o całej awanturze, pochwalił troskliwość Józefa o nieszcześliwą sierotę i udzielając zarazem porady, aby jechał dalej statkiem do Pragi, albowiem taka podróż daleko wyniesie taniej, aniżeli dyliżansem, a z Pragi dopiero pojedzie pocztą prosto do Krakowa.

Któżby zdołał opisać radość opuszczonej sieroty, która nie znając ojca ani matki, oczekiwała chwili, w której ich pozna, w której się z nimi połączy. Zwałnione jej siły przebytą chorobą nie mogły znieść tego nawału dobrych myśli, biedaczka zapadła w recydywę, a statek pędził jak szalony po nurtach rzeki. Przeróżne snuły się po głowie Józefa myśli, była i ta, aby mu nie umarła Katynka na statku; z niecierpliwością wyglądał przeto chwili, aby tylko statek przybił do brzegu, gdzieby mógł do chorej przywołać lekarza.

(Ciąg dal. nast.)



## Rebelja Chochołowska

w r. 1846.

NAPISAŁ JÓZEK Z DUNAJCA.

(Dokończenie).

Że w tej pracy niezbędnym, a nawet głównym warunkiem jest oświata, szerzona przez gazety i książki, to nie ulega wątpliwości. Skąd się bowiem dowie chłop, co jest dlań konieczną rzeczą, co go boli, co o nim myślą, mówią, radzą, jeśli nie z gazety? Skąd dowie się, jakie nań sidła zastawiają nieuczciwi opiekunowie i wrogowie jego, jeśli nie z gazety? Ale gazetka ludowa, której hasłem jest oświecać chłopą, bronić jego interesów, odsuwać z drogi jego przeszkody stawiane mu przez stronnictwa niby chłopskie, a rozdzielające chłopów na obozy wrogie, taka gazetka uszlachetnia każdego czytelnika, opowiada o tem, co się w której gminie, powiecie, w Sejmie, w Radzie państwa, za naszym krajem dzieje, a opowiada tak przystępnie, że każdy z nas ją rozumie. Taka

gazetka pleni chwasty, hoduje ziarno i sieje je, sieje pokój między chłopstwem, nawołuje do skupiania się w gromadę około swojego zielonego sztandaru, na którym widać snop zboża i pług, tępi ziarno nieufności do tych, którzy nam są życiowymi i prawdziwymi przyjaciółmi. Taka gazetka wiąże nas w jeden wielki hufiec, w potężną gromadę chłopską, a gromada to siła. Jakżeż więc nie czytać nam gazetki ludowej, jakżeż nie mamy odłożyć swego grosza na zapłacenie za nią, skoro ona takim naszym dobrodziejem, nauczycielem i wodzem, którego rozkazy w niej poznajemy i rozumieć te rozkazy uczymy się,

Ale ci, którzy tę oświatę szerzą, niech mają przed oczyma tych skromnych wodzów, Andrusikiewicza i ks. Kmietowicza i niech ich naśladować! A przede wszystkim chłopscy synowie niech pamiętają o tem, że za chłopski grosz zostali wykształceni, że krwawica ojców ich dała im naukę i stanowisko. Więc oni niech nie zapominają o tem, że pierwszym ich obowiązkiem, to pomoc nieść braciom swym, ojcom, siostram, znajomym i całej tej rzeszy chłopskiej, których pieniądź dał im chleb w rękę.

Ale cóż się u nas dzieje? Oto zaledwie jednosi pamiętają o tem, co winni chłopstwu naszemu. Większa część w panów się zmienia, pańskich klamek się trzyma, judaszom chłopskim sprzyja, niejeden z nich pragnąłby żeby chłop był nieoświecony, by „nie politykował”, wiecznie żeby był upośledzony na to, by on i jego kompani mogli ciągnąć zyski z chłopą. To też takich zaraz poznasz chłopie, co za twoje grosze są twoimi wrogami lub z nimi się łączą. Ledwie do wsi wejdzie, patrzy czy mu się kłaniają nie tylko jego dawni towarzysze zabaw, ale krewni, znajomi, a nawet starcy — a jak idzie przez wieś, to obydwie ręce nadstawia do całowania, bo jemu się w głowie już tak przewróciło, że myśli pełen dumy głupiej, że to całowanie rąk, kłanianie się mu nada mu powagi, mądrości i majestatu. Marna to mądrość, marna powaga, jeśli takich świadków potrzebuje do utrzymania się, a już chyba zgola nie oświeci to ludu, nie podniesie jego dobrobytu ani moralności! Trzeba nie pańskie mieć poglądy na chłopą, na starych ojców i matki swoje, ale chłopskie — a będą one chłopskie, jeżeli pod surdudem czy rewerendą będzie w piersiach biło chłopskie serce, szczere, proste i uczciwe.

Oświatę, a z nią i siłę materialną i moralną trzeba nieść między lud zdrową, uczciwą i z sercem kochającym lud i przyszłość Ojczyzny iść do chłopą.

A w związku z oświatą trzeba nieść do ludu i to przeświadczenie, że chłop niech o chłopie radzi. Bo pięknie powiedział Tetmajer Włodzimierz, poseł ziemi krakowskiej. „Dziś chłopą nie Czytelnia sama, ale czyn, to jest; udział w życiu publicznem narodu kształci i do życia budzi”. A więc panowie powinni zrozumieć raz już, że grzechem jest kłaść się w poprzek drogi ruchowi ludowemu w walce o jego prawa, grzechem ciężkim wobec Boga i przyszłości Ojczyzny.

To też kończąc moje uwagi, iskie nasuwały

mi się przy rozważaniu przebiegu powstania chochołowskiego, odzywam się i do Was Bracia Chłopi i do Was wykształceni synowie chłopscy, a do Was panowie, którzy wśród nas życie lub przychodziecie do nas.

My chłopie jednoczmy się, gromadźmy się pod sztandarem chłopskim, uświadamiajmy się wspólnie, bo tylko gromadą zdołamy wywalczyć prawa odpowiadające naszym wielkim obowiązkom i zdołamy wywalczyć prawa odpowiadające naszym wielkim obowiązkom i zdołamy podnieść nasz dobrobyt, nasze gospodarstwa, a w Ojczyźnie naszej zając należne nam stanowisko i Ojczyźnie tej sami wywalczyć zdołamy wolność uzbrojeni w oświatę i prawa nasze.

Wy zaś synowie chłopscy każdą myśl, czyn Wasz dla podniesienia braci swej mniej oświeconej w pracy odrodzenia Ojczyzny poświęcajcie! A wszyscy, którzy do chłopą idą, niech serce mu swe oddadzą, a chłop też sercem im zapłaci a na judaszach siejących niezgodę wśród chłopstwa, on się pozna wnet. A tej pracy nad uświadomieniem chłopą, zorganizowaniem go w potężną chłopską armję, w jedno stronnictwo chłopskie, najwięcej potrzeba dziś na Podhalu — a stanąć do niej powinni wszyscy szczerzy ludowcy, synowie chłopscy, panowie, którzy troszczą się o los chłopą i o to Podhale, które w r. 1846 pokazało zato całej Polsce, jak gorącą miłością Ojczyzny biją tam serca i że praca dla ludu nie poszła tam na marne.

Niechże więc ta mała, może niedość umiejętnie i przystępnie napisana książeczka — idzie na Podhale, niech budzi to uśpione wojsko rycerzy polskich, ten lud mój bratni, niech go oświeci, podniesie na duchu i pokrzepi!

Niechże też zarazem będzie skromnym wyrazem hołdu i czci dla bohaterów gazdów Chochołowskich, którzy śmiercią, więzieniem i prześladowaniem swoje przywiązanie serdeczne do Ojczyzny naszej, Polski, okupili.

## Porady prawne

udzielane przez adwokata dr. Franciszka Bardla w Krakowie, w odpowiedzi na listy do Redakcji.

**Mieszkańcom z Raczkowej.** Przy kupnie obszaru dworskiego, który jest długami obciążony, nie można właścicielowi płacić całej ceny kupna, lecz długi muszą być najpierw potrącone, a dopiero reszta nadaje się do wypłacenia w gotówce i to dopiero najwcześniej przy podpisaniu kontraktu. Jeżeli właścicielem jest osoba małoletnia, to pieniądze nie daje się tej osobie małoletniej, ani nawet opiekunowi, lecz składa się je do sądu opiekuńczego. Przed przystąpieniem do kupna, należy przekonać się w tym sądzie, w którym jest hipoteka dla obszaru dworskiego, czy sąd opiekuńczy dał zezwolenie na sprzedaż majątku osoby małoletniej. Ani ojciec, ani żaden krewny małoletniego właściciela lub właścicielki, nie może ważnie zawierać kontraktów w ich imieniu bez upoważnienia sądowego.

**Jakób Karaś.** Ustawa budowlana nie zawiera osobnych przepisów oznaczających, jak daleko ma stać budynek przeznaczony na wyszynk od zabudowań gospodarskich należących do sąsiadów. Wskutek tego ma tu zastosowanie ustawa budowlana z 13 października 1899 dla wsi i mniejszych miasteczek. Wedle § 20 tej ustawy budynki kryte nieogniotrwale mają być od innych oddalone o 10 metrów od siebie. Odległość ta jednak może być w każdym poszczególnym wypadku na prośbę budującego zmniejszona. Bliższe szczegóły znaleźć można w powołanej wyżej ustawie.

**Piotr Moskał.** Konkurencję kościelną płaci się przy podatkach wedle osobnego wymiaru. Jeżeli zatem przestaniecie płać podatki z powodu sprzedaży majątku i przeniesienia się w inne okolice, to oczywiście spadnie z Was obowiązek płacenia konkurencji.

**Klemens Radwański.** W zasadzie każda gmina obowiązana jest mieć własną szkołę ludową. Jeżeli która gmina ma dzieci obowiązane do uczęszczania na naukę mniej niż 40-ci, a sąsiednia gmina ma miejsce i chce te dzieci przyjąć, można się bez szkoły przez jakiś czas obejść. Z chwilą jednak, gdy zbiorze się powyższa liczba dzieci a nadto najbliższa szkoła jest o więcej niż dwa kilometry oddalona, mogą władze zmusić gminę do zorganizowania własnej szkoły.

**Józef Tracz.** Przedewszystkiem należy opisać dokładnie, co to za los, o którym WP. pisze, jaką ma serję i numer, w takim bowiem dopiero razie można z listy ciągnięć dowiedzieć się, czy los ten wyszedł. Trzeba wiedzieć, że rodzaje losów liczą się na tysiące, a każdy rodzaj ma znowu setki tysięcy pojedynczych losów, jeżeli zatem nie wie WPan, co to był za los, to nie tylko nie może Pan myśleć o odebraniu wygranej, ale nawet nie może WP. wiedzieć, czy wogóle los ten co wygrał.

**Walenty Uzar.** Jeżeli człowiek umiera bezdzietnie a zostawia testament, to majątek po nim przechodzi na tych, którym przeznaczą go testament. Jeżeli testamentu nie ma, to majątek spada na rodziców po połowie, a gdy które z rodziców nie żyje, to przechodzi spadek do rodzonych braci i sióstr, gdyby rodzonych braci i sióstr nie było, ani po nich żadnego potomstwa, to dopiero wtenczas spadek dostać się może dziadkom, a przez ich głowę stryjom, jeżeli żyją, a w razie ich śmierci braciom lub siostrom stryjecznym.

Jeżeli las, o którym piszecie, nie jest na Was intabulowany mimo, że go na równi z intabulowanymi właścicielami używacie, to trzeba sądownie żądać dopuszczenia do współwłasności. Sprawę tę może Wam dokładnie wyjaśnić ktoś, kto ma przed sobą hipotekę i rozglądnie się w intabulacji.

Do szpitala przyjmują umysłowo chorych na podstawie świadectwa wystawionego przez lekarza, fizyka urzędującego w Starostwie. Bez takiego świadectwa żaden szpital umysłowo chorego nie przyjmie.

## Wesoły kącik.

Przezorny.

**Rabuś** (do przechodnia na bezludnej ulicy): Przepraszam, czy nie widział pan czasem policjanta w pobliżu?

— Nie panie.

— A czy nie mógłby mi pan pożyczyć na chwilę rewolweru?

— Ja nigdy nie noszę rowolweru.

**Rabuś:** Kiedy tak, to dawaj zaraz pieniądze i zegarek, jeżeli ci życie mile.

W restauracji.

— Co tam słyhać panie Wstawiański?

— Kiepsko!... Nikt nie chce pożyczyć mi monety... Jedni mówią, że wcale mnie nie znają, a inni znają — za dobrze.

Niemiec a murzyn.

Niemiec opowiada murzynowi, że w państwie niemieckiem słońce nigdy nie zachodzi. Na to murzyn: Pewnie Bóg Niemcom nie dowierza, kiedy ich nie chce zostawić w ciemnościach.

W szkole.

Powiedz mi mój Staśku, pyta się nauczyciel ucznia — co trzeba przedewszystkiem zrobić, aby się dostać do nieba?

— Trzeba przedewszystkiem zachorować.

— Jakto? Co ty pleciesz.

— Nie plotę, tylko mówię prawdę, bo jak się nie zachoruje, to się nie umrze, a jak się nie umrze, to się nie można dostać do nieba.



## Wosk pszczelny

po 3 kor. 40 hal. za 1 kg.  
franko do każdej stacyi kolejowej  
poleca

**Polski eksport wosku  
i wyrobów woskowych**

pod firmą

**AD. SZPILMAN W TARNOWIE.**

Setki najlepszych uznań

**„Rozszerzajcie Przyjaciela ludu“**